DZIS 12 STRON

Rok III — CZWARTEK, 8 CZERWCA 1933 r. — Nr. 156

NOWY  CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-43

10 GR.

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa [illegible]
SOSNOWIEC, Będzińska 12 [illegible]
CIESZYN ulica Głęboka [illegible]
RYBNIK, Mikołaja Reja [illegible]
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Wspaniały lot Matterna
naokoło świata

MOSKWA 7.6. — Tel. wł. — Zgodnie ze swym planem lotnik-rekordzista Mattern posuwa się wzdłuż linji transsyberyjskiej.

W obecnej chwili znajduje się on już w pobliżu Chabarowska, dokąd wystartował o godz. 1.10 według czasu moskiewskiego z Omska, gdzie spędził noc ubiegłą.

Jak się okazuje, podczas przelotu nad oceanem jedno ze skrzydeł samolotu Matterna uległo drobnemu uszkodzeniu. Mattern mimo to nie wahał się bez podejmowania jakiejkolwiek naprawy odlecieć z Oslo i na uszkodzonym aparacie wylądować w Moskwie.

Tu dopiero, podczas gdy pokrzepiał się snem, mechanicy sowieccy dokonali koniecznej reparacji.

W chwili odlotu z Moskwy lotnicy sowieccy zaopatrzyli Matterna w mapy lotnicze Syberji. Mattern przyjął je wprawdzie, nie chcąc urazić gościnnych Rosjan, niemniej jednak odniósł się do szczegółowych map lekceważąco, twierdząc, że jego mała mapka kuli ziemskiej wystarczy mu w zupełności, gdyż obojętne jest dla niego, gdzie wyląduje, chce bowiem tylko po 7 dniach znaleźć się zpowrotem w Nowym Jorku.

Na obecnym odcinku lotu Matterna między Omskiem i Chabarowskiem panują silne wiatry przeciwne.

Chabarowsk jest najważniejszym portem lotniczym Sowietów na Dalekim Wschodzie.

Władze sowieckie w Chabarowsku przygotowują uroczyste powitanie rekordzisty amerykańskiego. Na jego spotkanie wylecieć ma 12 wielkich wojskowych samolotów bombowych oraz sterowiec, zbudowany na podstawie planów inżynierów niemieckich.

MOSKWA. 7.6. — Mattern o g. 4 min. 10 rano przeleciał nad Nowosybirskiem.

Prawdopodobnie następnym etapem lotu będzie Czyta.

Kpt. Skarżyński odznaczony Krzyżem „Polonia Restituta"

Wczorajszy Monitor przyniósł wiadomość o odznaczeniu przez P. Prezydenta Rzplitej krzyżem oficerskim orderu Polonia Restituta kpt. pil. Stanisława Skarżyńskiego, bohaterskiego lotnika, zdobywcę Atlantyku.

Straszny wybuch gazów
przy robotach wodociągowych
3 osoby zabite, 5 rannych

Wczoraj przed południem, krótko po godz. 11-ej mieszkańcy ul. Katowickiej w Bogucicach zostali zaalarmowani głośną detonacją, jaka rozległa się z terenu prac wodociągowych, przeprowadzanych przez firmę Devor z Małej Dąbrówki, na tej ulicy, przy głównym przewodzie nowego wodociągu, doprowadzającego wodę z Maczek w Zagł. Dąbrowskiem, do Król. Huty.

Jak się okazało, nagromadzone w pustych rurach wodociągowych gazy w czasie autogenicznego rozlutowywania spojeń eksplodowały z wielką siłą. Skutki wybuchu tych gazów, prawdopodobnie metanu, były straszne.

Rozdarty siłą wybuchu rów pochłonął pracujących w pobliżu monterów, robotników, oraz przyglądających się pracy przechodniów i dzieci, przysypując ich ziemią i raniąc odłamkami kamieni i żelaza.

W sąsiednich domach wypadły szyby z okien i nadwyrężone zostały ramy okienne.

Zajęty autogenicznem rozlutowywaniem monter Edward Kozłowski oraz robotnik Myśliwiec zginęli na miejscu.

Ciężko rannego robotnika Marcina Zernika (Krakowska 75) przewieziono niezwłocznie do szpitala OO. Bonifratrów, gdzie wkrótce po wypadku zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Jest to b. restaurator, który skutkiem kryzysu musiał zlikwidować swoje przedsiębiorstwo i wziąć się do pracy fizycznej.

Ciężko ranni zostali pozatem: Monter Marcin Morawiec, uczeń monterski Wincenty Kandzia, których ulokowano w szpitalu OO. Bonifratrów.

Lekkie obrażenia z pośród przechodniów odnieśli Paweł Pstrong, (Katowicka 11) i 3-letni Karol Zygmuncik (Katowicka 9) oraz Stefan Kowal z Siemianowic (Wandy 51). Po nałożeniu im opatrunków w szpitalu OO. Bonifratrów powierzono ich opiece domowej.

Zwłoki dwóch pierwszych przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Na miejsce wypadku przybył niezwłocznie wiceprokurator Kulej, wraz z komisją sądowo-lekarską, oraz komisja inspektoratu pracy i towarzystwa dozoru kotłów parowych, jak również przedstawiciele państwowych zakładów wodociągowych, a także władz bezpieczeństwa.

Jak ustaliło początkowe dochodzenie, wybuch nastąpił podczas autogenicznego odłączania t. zw. końcówki w celu wypróbowania wytrzymałości łącznika.

Ponieważ do pracy tej użyto aparatu autogenicznego, którym wytapiano uszczelniającą mufkę warstwę ołowiu, wskutek wydobywania się gazów nastąpiła katastrofalna eksplozja.

Szkoda materjalna jest jednak niewielka.

W szpitalu OO. Bonifratrów, dokąd przewieziono wszystkich rannych i dokąd przybyli ich krewni, rozgrywały się dramatyczne sceny.

Nowe afery podatkowe
w przemyśle węglowym

Jak donosiliśmy przed kilku dniami, władze śledcze wykryły na terenie zagłębia Dąbrowskiego szereg afer podatkowych.

W związku z tem nastąpiły liczne aresztowania. W wyniku dalszych dochodzeń ustalono, że nadużyć podatkowych dopuściły się różne firmy węglowe, m. in. Rauher i Syn, która to firma prowadziła fałszywe księgi.

Pozatem stwierdzono nadużycia podatkowe w firmie węglowej „Hermes" w Sosnowcu, której właściciel był posiadaczem największego domu w Sosnowcu, Maurycy Reiher.

Nadużycia sięgają powyżej 100,000 złotych.

Na polecenie sędziego śledczego został aresztowany Pinkus Rauher, zaś Maurycego Reihera pozostawiono na wolności za kaucją 50.000 złotych.

Gnębienie prasy w Niemczech

LONDYN, 7.6. Rząd niemiecki odebrał debit popularnemu dziennikowi angielskiemu „Daily Herald", który nie ustawał w piętnowaniu wszystkich wykroczeń obecnego regime'u w Niemczech.

Dyrektorzy w więzieniu
za zaleganie z wypłatą zarobków robotniczych

Przed świętami Wielkiej Nocy starosta będziński skazał w drodze administracyjnej trzech dyrektorów kopalni „Helena" na kary po trzy miesiące aresztu za złośliwe zaleganie z wypłatą zarobków robotniczych.

Ponieważ wyrok uprawomocnił się, starostwo wydało nakaz aresztowania skazanych.

Aresztowany został i osadzony w więzieniu będzińskiem dyrektor Hamburger, natomiast dwu innych dyrektorów Łaznowskiego i Szpirę nie można było aresztować, albowiem wyjechali oni w niewiadomym kierunku.

Zastanówmy się trochę ..

Załgani i zaprzedani wodzowie ludu...

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy wyjątki artykułów drukowanych we francuskiem piśmie: „La Tribune de Paris — a opisujących procesy i łajdactwa obecnego właściciela Żyrardowa p. Boussac.

Pismo to podkreśla także i ten ciekawy szczegół, że interesów kapitalisty i wyzyskiwacza p. Bousac'a bronią w sądzie takie znakomitości adwokackie, jak p. Leon Blum.

Któż to jest p. Blum? Oto ni mniej, ni więcej, tylko sławny wódz socjalistów francuskich, stały deputowany tego stronnictwa, szlachetny, o gołębiem ser cu... towarzysz Blum.

Głośny przywódca socjalistów belgijskich p. Vandervelde jest grubym miljonerem.

Wodzowi socjalizmu niemieckiego p. Loebe'mu zasekwestrowali niedawno hitlerowcy trzy miljony marek.

A francuski „towarzysz" p. Blum, broni przed sądem bohatera brudnych afer, krzywoprzysięzcę, gnębiciela francuskich i polskich robotników, kapitalistę tuczącego się krwią, potem i krzywdą ludzką, wielokrotnego miljonera p. Boussac'a...

Dobrane towarzystwo, co?!!!

Tak żyją, tyją i wyglądają trybunowie ludu, reprezentanci mas bezrobotnych lub za głodowe płace harujących robotników, posłowie, przywódcy, męczennicy sprawy socjalistycznej...

Tak się „męczą", tak „pracują", tak „cierpią" za miljony wyzyskiwanych i z... miljonami w safes'ach bankowych...

Robotnicy i wyrobnicy dalej ciężko będą pracować... Ale ostatni grosz jako składkę członkowską do swych organizacyj socjalistycznych zaniosą... I gło sy swoje na tych trybunów oddadzą... Jakże-bo może być ina czej, skoro na wiecu jednym i drugim, w gazecie jednej i drugiej p. Loebe, p. Vandervelde, p. Blum i jak się tam oni jeszcze wszyscy, nie wyłączając naszych, polskiego chowu idealistów, nazywają, poczną biadać, narzekać, rozdzierać szaty, „bro nić" robotnika?!!!

Skoro ci wszyscy pp. posłowie, senatorowie, ministrowie, miljonerzy i adwokaci z czerwonemi znaczkami przy surdutach poczną śpiewać: „Krew naszą długo leją katy"...

Takie to przecież wzruszające, takie rozbrajające, takie miłe, że człowiek sam się czerwony robi od nagłej krwi, która na widok tego faryzeizmu i łajdactwa zalać go może...

Na zakończenie apelujemy do naszych polskich menerów socjalistycznych, którzy przy każdej sposobności tych Vanderveldów i Blumów wysławiają, gloryfikują i starają się skromnie, pocichutku, w swoim małym kra mie kroczyć w tamtych ślady.

Do tych, którzy dla „dobra" robotnika polskiego nie wzięli udziału w wyborze Głowy Państwa, ale pensyjki i djetki biorą i mają zamiar jaknajszczerszy brać jaknajdłużej... Za tę mękę przecie, za ten trud...

Niechaj więc oni zbiorą wśród swoich wyborców, wśród tysięcy polskich robotników głodujących w Żyrardowie i gdzieindziej adres dziękczynny z podpi sami dla swego arcywzoru, dla bohaterskiego, wielkiego „towarzysza" Bluma, za piękną obronę p. Boussac'a...

Należy mu się chyba—nie?!...

Drugi dzień procesu
zamachowców ukraińskich

Na wtorkowej rozprawie przeciwko dalszym uczestnikom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim pierwszy zeznawał Maszczak.

Przyznał się on do udziału w napadzie, osłaniając jednak swych towarzyszy.

Następnie sąd przesłuchał oskarżonego Kuspisa, który zeznał, że należał do U. O. N. oraz brał udział w przygotowaniach do napadu, mianowicie przywiózł do Gródka kilku członków bojówki oraz własnoręcznie rysował plan ca łej akcji, oznaczając korkami miejsca, w których mieli stać napastnicy.

W samym jednak napadzie twierdził kategorycznie, że udziału nie brał i że prócz Danyłyszyna i Biłasa nikogo sobie nie przypomina.

*

Wczoraj w dalszym ciągu toczącego się procesu przeciwko ukraińcom przesłuchany został trzeci oskarżony, Stefan Czapa.

Zmienił on swe poprzednie zeznania, złożone w śledztwie, twierdząc, że do U. O. N. nie należał nigdy, a o celach i zadaniach tej organizacji dowiedział się dopiero z aktu oskarżenia.

Przewodniczący odczytał wówczas oskarżonemu trzy jego poprzednie zeznania, w których mówił w jaki sposób lokował w stodole bojówkarzy i t. p., a następnie zarządził przerwę.

Zebrana na korytarzu publiczność ze zdziwieniem zauważyła, że Motyka, odsuwany i uważany przez współoskarżonych za zdrajcę, podszedł do nich i swobodnie rozmawiał.

Po wznowieniu rozprawy sąd przystąpił do przesłuchania Motyki, który zeznał, że do U. O. N. wciągnął go Biłas, pod którego komendą się znajdował.

Na uwagę przewodniczącego, że poprzednio mówił inaczej, Motyka odrzekł, iż chciał przez zagmatwanie sprawy uniemożliwić sąd dorażny i sprawę skierować na tory zwykłe.

):*:(

W dobie „rozbrojenia"
Nowy niesamowity pocisk karabinowy

FRANKFURT n.M., 7.6. — Tutejszy „General - Anzeiger" donosi z Kopenhagi, że w duńskiej fabryce amunicji pod firmą „Schulz & Larsen" odbywają się obecnie próby z nową amunicją karabinową o wprost przewrotowem znaczeniu. Nowy pocisk karabinowy ma mieć niesłychaną siłę: przebija on grube płyty pancerne.

Oznaczałoby to zupełne zrewolucjonizowanie fabrykacji karabinów, bo nowe te pociski wymagają specjalnych luf.

Zabójca posła Afganistanu
mówi, że jest „patrjotą"

BERLIN, 7. 6. Jak donosły dzisiejsze depesze, dzielnica dyplomatyczna Berlina została wczoraj zaalarmowana strzałami. Dramat rozegrał się w gmachu poselstwa afgańskiego, gdzie mieszkający od szeregu lat w Berlinie student afgański Kemal Sayed pięcioma strzałami położył trupem posła Mohameda Aziz Chana. Służba posel stwa rzuciła się na zamachowca, ten jednak oświadczył: Proszę mnie zostawić w spokoju, nie mam zamiaru uciekać. Wiem, co uczyniłem i za swój czyn jestem odpowiedzialny.

W ciągu dnia wczorajszego dzisiejszego zamachowca podda no w policji politycznej przesłuchaniu. Oświadczył on, że nie żałuje swego czynu, lecz raczej jest zadowolony, że zamach się udał. Twierdzi, iż spełnił czyn patrjotyczny i nic go nie obchodzi, gdyby miał za to nawet położyć swą głowę.

Zatrucie 300 żołnierzy
Tajemniczy wypadek w Atenach

ATENY, 7.6. — Ateny zostały po ruszone wypadkiem masowego zatrucia, któremu uległo 300 żołnierzy 3-go batalionu 1-go pułku piechoty, stacjonującego w Nea Kokkinia pod Atenami.

Objawy zatrucia nastąpiły w parę godzin po spożyciu obiadu, podczas którego podano soloną rybę. Dwóch żołnierzy przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarło, 12-tu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala wojskowego w Atenach, resztę z lżejszemi objawami przewieziono częściowo do szpitali w Atenach i Pireusie, częściowo po udzieleniu pomocy lekarskiej pozostawiono w koszarach.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło surowe dochodzenia.

***

Potworny ojcobójca
pod grozą kary śmierci

21-letni Michał Kuryńczuk od wczesnej młodości zdradzał złe skłonności. Pił, grał w karty, przebywając w towarzystwie typów z pod ciemnej gwiazdy. Ojca, który ciężko pracował na kawałek chleba, lekceważył. Drwił z jego postanowień, czyniąc to, czego tylko do sza zapragnęła.

Ukoronowaniem lekceważącego stosunku stał się fakt sprowadzenia kochanki pod dach rodzicielski. Gdy jednak ojciec przegnał marnotrawnego syna wraz z jego przyjaciółką — wyzuty z wszelkich uczuć młodzie niec poprzysiągł zemstę.

W nocy na 19 maja na drodze z Lubieszowa do Derewna (pow. kiszyński) Kuryńczuk zastrzelił z karabinu swego ojca, Jermolaja i jadącego z nim Icka Kupermana.

W dniu 16 b. m. potworny ojcobójca stanie przed sądem doraźnym w Łucku.

Grozi mu kara śmierci.

Spłonął teatr
w Gdańsku

GDAŃSK, 7.6. Dziś o g. 1.30 w nocy spłonął teatr rewjowy „Scala". Pożar rozszerzył się z niezwykłą szybkością. Gmach teatru spłonął doszczętnie.

Straż pożarna po czterogodzinnych wysiłkach zdołała zlokalizować pożar i przeszkodzić rozszerzeniu się ognia na sąsiednie budynki.

Straty wyrządzone przez ogień są oceniane na 100.000 guldenów.

POGODA

Polesie, Podole, Wołyń, Małopolska Wschodnia, Podhale i Tatry: najpierw zachmurzenie zmienne z możliwością gdzieniegdzie drobnych opadów. Potem stopniowe polepszanie się stanu pogody. Nieco cieplej.

Pozostałe dzielnice: pogoda słonecz na o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Noc chłodna, dniem wiek sze ocieplenie.

Ostre starcie prokuratora z obroną

Swiadkowie wciąż zmieniają zeznania w procesie Kotziasa

Podczas wczorajszej rozprawy przeciwko Kotziasowi zeznawał wyłącznie świadek Grosser, były buchalter firmy Kotzias. W czasie końcowym zeznań tego świadka doszło do ostrej scysji między prokuratorem d-rem Nowotnym a obrońcą dr. Zbisławskim, która prawdopodobnie będzie mieć dalsze konsekwencje.

Św. Grosser zeznaje z wielką swadą i daje wyczerpujące wyjaśnienia na wszystkie pytania, jednakże zeznania jego idą w zupełnie innym kierunku niż złożone w śledztwie ina rozprawie. Przeczy on jakoby księgowość kupców prowadzona przez firmę Kotzias była prowadzona z pominięciem obowiązujących ustaw, lub też w celu ukrócenia należności podatkowych a przeciwnie twierdzi, że wszystko było księgowane w najlepszym porządku i żadnych uchybień nie mógł się dopatrzeć.

Księgowano jedynie na zasadzie dostarczonych przez kupców dowodów. Księgi te stanowiły zarazem dla kupców dowdy odnośnie kredytorów i debitorów.

Świadek przyznaje jednak, że kupcy z tych ksiąg nie korzystali i bynajmniej do nich nie zaglądali.

Na pytanie prokuratora świadek przyznaje, że otrzymał specjalne wynagrodzenie w wysokości 1500 zł., z górnośląskiej fabryki budowy maszyn górniczych za wykrycie pewnych niedokładności w prowadzeniu ksiąg handlowych tej firmy. Również i firma Kotzias otrzymała czekiem na PKO kowtę 3000 zł., których przeznaczenia nie znał.

Grosser skonfrontowany ze świadkiem Gorzelanym, który przypomina mu, iż znalazł w jego biurku wfirmie Kotzias jakieś poniszczone księgi, pochodzące z fabryki budowy maszyn górniczych.

Świadek Gorzelany stwierdza wobec sądu, że wynagrodzenie, które otrzymała firma Kotzias i świadek Grosser były wypłacone za przeprowadzone machinacje z księgami handlowemi tej fabryki.

Interpelowany przez prokuratora świadek Grosser, dlaczego zeznania jego różnią się od tego, co powiedział w śledztwie twierdzi, iż składał wówczas zeznania w języku niemieckim a protokułowano je w języku polskim tak, że z powodu szybkiego ich odczytania nie miał możności skontrolować czy zgadzają się one z tem, co mówił.

Wobec powyższego prokurator stawia wniosek o wydanie nakazu aresztowania Grossera za zbrodnię krzywoprzysięstwa. Sprzeciwia się temu wnioskowi adwokat Zbisławski motywując, iż prokurator nie stosuje tej samej miary do świadków oskarżenia i podkreśla, że np. zeznający onegdaj świadek Swul zmienił również swoje zeznania, a jednak prokurator nie dopatrzył się w tem żadnych uchybień.

Ponieważ całość przemówienia adwokata Zbisławskiego zwracała się niezwykle ostro przeciwko prokuratorowi, ten postawił wniosek o zaprotokułowanie przemówienia mec. Zbisławskiego oświadczając, że wyciągnie z niego odpowiednie konsekwencje.

Wniosek prokuratora co do aresztowania świadka Grossera sąd postanowił rozpatrzeć po przesłuchaniu następnego świadka Goldsteina. Po tem zarządzono przerwę do dnia dzisiejszego.

Wybuch gazów benzynowych

w fabryce chemicznej „Strahl"

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego miał miejsce straszny wypadek w znajdującym się właśnie na ukończeniu gmachu fabryki chemicznej „P. Strahl" przy ul. Dworcowej w Szopienicach. Około godz. 9-ej wieczorem powietrze rozdarła silna detonacja dochodząca z zabudowań fabrycznych. Zaalarmowani hukiem liczni przechodnie pośpieszyli do bram fabryki, które jednak zastali zamknięte.

Jak się okazało w kotłowni, gdzie w krytycznej chwili przeprowadzano czyszczenie kotłów nastąpił wybuch gazów benzynowych, który pociągnął za sobą 3 ofiary w ludziach. Na miejsce przybyło pogotowie i straż pożarna huty Utemanna, które pospieszyły z pomocą ofiarom wypadku. Ciężkie poparzenia odnieśli: kierownik budowy 51-letni Karol Both z Brandenburga, obywatel niemiecki, zamieszkały obecnie przy ul. Dworcowej 10 w Roździeniu - Szopienicach, ślusarz, 35-letni Artur Niederliński (Szopienice, Piłsudskiego 16) i monter 20-letni Alfred Bock, również zamieszkały w Szopienicach przy ul. Kościuszki.

Ofiary strasznego wypadku w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala gminnego w Roździeniu, gdzie pozostały na kuracji. Lekarz szpitalny dr. Keller stwierdził ciężkie poparzenia II i III stopnia.

W godzinach popołudniowych dzięki wysiłkom lekarzy odzyskali oni przytomność, jednak nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, co się stało i gdzie się znajdują. Mimo ciężkiego stanu poparzonych jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Na miejscu wypadku zjawiła się komisja sądowa i techniczna oraz komisja z ramienia inspektoratu pracy, które prowadzą dochodzenia co do przyczyn wybuchu. Straty materjalne spowodowane wybuchem są znaczne.

Szantaż nie popłaca

Policja zajęła się kombinatorem

Z szeregu miejscowości otrzymaliśmy doniesienia o rozpoczętym niejako sezonie wymuszeniowym. I tak np. mieszkaniec Król. Huty, Guttman (ul. Wolności) znalazł onegdaj na podłodze w przedpokoju list pisany ołówkiem, w którym autor domaga się złożenia kwoty 50 zł. na ręce s[illegible]cjalnego wysłannika, mającego oc[illegible]kiwać przed bramą domu Kasy oszczędności, grożąc w razie niezastosowania się do tego rozkazu śmiercią. List ten nosił podpis: „banda szantażystów".

Guttman zgłosił się z listem do policji, która zarządziła obserwację. W wyniku jej przytrzymano 26-letniego Karola Nygę ze Starego Bierunia, który przyznał się do autorstwa i podrzucenia listu.

W czasie rewizji osobistej znaleziono u Nygi trzy dalsze listy, przygotowane do wysyłki i adresowane do różnych mieszkańców Król. Huty.

Również dyrektor koksowni Skarbofermu w Knurowie p. Eugenjusz Janiszewski (ul. Kościelna) znalazł w ogrodzie swej willi list, w którym anonimowy autor domagał się wypłacenia 8,000 zł. w przeciągu 4-ch dni.

W liście tym żąda on by Janiszewski paczkę z pieniędzmi wydał osobie mogącej się wylegitymować karteczką z napisem „paczka odebrana z podziękowaniem".

Mimo gróźb zawartych w liście od nośnie do interwencji policyjnej p. Janiszewski list przekazał władzom które prowadzą dochodzenia.

Woźnica z koniem i wozem

zasypany w bieda-szybie

Z Siemianowic donoszą:

Wczoraj rano o godz. 9-ej zdarzył się na terenie należącym do huty Schellera wstrząsający wypadek. Do znajdujących się tam bieda szybów przybył jednokonnym wozem mieszkaniec Dziemianowic, 19-letni Paweł Skubała (Srokowiecka 9), który nie bacząc na liczne znaki ostrzegawcze i zakaz podjeżdżania wozami, wskutek własnej nieostrożności spowodował obsunięcie się ziemi i runął wraz z wozem i koniem do 15-metrowego leju.

Obsuwające się masy ziemi i węgla zasypały go wraz z wozem i koniem. Stało się to tak szybko, że zanim przybyli pracujący w sąsiednich bieda szybach bezrobotni, wszelki ratunek okazał się spóźniony. Skubałę zdołano odgrzebać, jednakże nie dawał on już żadnych znaków życia.

Wskutek obsuwania się ziemi i grożącego w dalszym ciągu niebezpieczeństwa, policja nie pozwoliła pracować nad ogrzebaniem konia i wozu, należących do Cechowskiego z Siemianowic (Srokowiecka 8). Teren bieda-szybów został zabezpieczony przez policję.

—):✱:(—

Trzej dziennikarze polscy

w więzieniu gdańskiem

GDAŃSK. 7.6. — Dziś o godz. 12-ej stawili się do więzienia gdańskiego trzej Polacy, redaktorzy „Gazety Gdańskiej" pp. Cieszyński, Maliszewski i Egmanowski, celem odbycia nałożonej na nich przez sąd gdański kary.

Kara więzienia została na wymienionych trzech dziennikarzy nałożona wyrokiem sądu w roku ubiegłym, po długotrwałym procesie politycznym, w którym — mimo przychylnych dla oskarżonych zeznań świadków — zostali skazani.

Zaznaczyć należy, że mimo niesprawiedliwości wyroku, trzej Polacy nie prosili władz gdańskich o umorzenie tej kary w drodze łaski. Otrzymawszy parę dni temu wezwanie do stawienia się do więzienia w dniu 7-ym czerwca r. b. — dziś nakaz ten wykonali, dokumentując swoim czynem własnej poczucie godności.

—):✱:(—

Śląski węgiel wodą do Gdyni

Harcerskie drużyny żeglarskie organizują w dniu 14 czerwca b. r. sztafetę kajakową, która przewiezie węgiel śląski z Mysłowic Przemszą do Wisły, a Wisłą do Gdyni. Drużyny żeglarskie z miejscowości leżących na trasie sztafety, organizują 200 punktów przez które węgiel ten zostanie przewieziony. Będzie to symboliczne połączenie ziemi Śląskiej z morzem.

Harcerzom śląskim przypadł w udziale moment wydobycia węgla z kopalni, załadowania go na kajak i wypuszczenia sztafety, którą poprowadzą aż do Oświęcimia gdzie węgiel przekażą harcerzom Chorągwi krakowskiej. Uroczystość załadowania węgla odbędzie się w obecności przedstawicieli władz państwowych, kopalni węgla i harcerstwa w Mysłowicach, w dniu 14 b. m.

Obozy harcerskie na Kresach Wschod.

Harcerze śląscy w ciągu tegorocznych wakacyj organizują na kresach wschodnich 6 obozów letnich; cztery w Suwalszczyźnie oraz dwa na Wołyniu.

Harcerski Klub Lotniczy

Ostatnio powstał w Warszawie Harcerski Klub Lotniczy, którego zadaniem jest propagowanie wiedzy lotniczej wśród harcerzy. Klub posiada własny szybowiec i prowadzi szkolenie praktyczne. W siedzibie klubu przy ul. Zielnej 35 otwarto ostatnio ładnie urządzoną świetlicę.

Moda amerykańska w Mandżurji

CHARBIN, 7.6. Bandyci porwali w nocy 21-letniego Sun - Jen - Tse syna wiceministra skarbu państwa Mandżukuo.

Ojciec porwanego otrzymał od bandytów list z żądaniem okupu w sumie trzech miljonów jenów.

W razie nieotrzymania odpowiedniej kwoty, bandyci grożą zamordowaniem porwanego.

Tajemnica zaginięcia pięknej Ślązaczki



Od dłuższego czasu zniknęła bez śladu 19-letnia Małgorzata Czechówna z Szopienic. Ostatnio, będąc bez pracy, Czechówna przebywała u swej ciotki, p. Galus przy ul. Piłsudskiego w Szopienicach, skąd ostatecznie się wydaliła i dotąd nie wróciła. Ktokolwiek posiadałby jaką wiadomość o miejscu jej obecnego pobytu, proszony jest o powiadomienie matki, Rozalii Czech, Szopienice, Warszawska 9, lub najbliższego posterunku policji, względnie redakcji „Nowego Czasu".

—oOo—

Fałszywy „skok" doliniarzy

Nie zawsze się szczęści złodziejom targowym. Wczoraj na targu w Świętochłowicach zakradli się dwaj amatorzy obuwia do straganu Majera Rosenmana z Król. Huty (Mielęckiego 11), celem zaopatrzenia się w buciki. W wykonaniu tego planu przeszkodził im posterunkowy, który obu zatrzymał na gorącym uczynku.

Zatrzymanymi okazali się mieszkańcy Nowych Hajduk, Edward Zochmenda (Mickiewicza 13) i Antoni Pudełko (Mickiewicza 9), trzeciemu, którego nazwiska nie chcieli zdradzić, udało się zbiec. Dwaj pierwsi siedzą.

—:::✱:::—

„Wysypał się" po 10 miesiącach

Rzadko tylko bywa, że przestępca pozostaje niewykryty. Zależy to głównie od sprytu organów bezpieczeństwa, jak również od czasu, jaki upłynął od popełnienia przestępstwa do zawiadomienia o tem policji.

Podobnie miała się sprawa z włamaniem do mieszkania Maksymiljana Weissa w Król. Hucie (Wolności 18).

W lipcu ub. roku nawiedził mieszkanie p. Weissa jakiś złodziej, który zaopatrzył się w garderobę i biżuterję.

P. Weiss stracił już nadzieję na wykrycie złodzieja, aż oto przypadek zrządził, że złodziej sam się wysypał, sprzedając pochodzące z kradzieży przedmioty.

Po nitce do kłębka idąc odszukała policja właściciela podejrzanego objektu; złodziej tymczasem zasiadł w pace. Pechowcem jest Augustyn Cyba, którego przekazano do dyspozycji sądu.

Pijanych awanturników uspokoiły szable policjantów

Z Mikołowa donoszą: Wczorajszego wieczoru funkcjonarjusze policji z posterunku w Kostuchnie, patrolujący w Podlesiu natknęli się na jednej z ulic na trzech podchmielonych osobników, którzy terroryzowali przechodniów kopiąc ich nogami i bijąc wyrwanemi z płotu sztachetami.

Wezwani do uspokojenia osobnicy rzucili się na policjantów, którzy w obronie własnej dobyli szabel. Jeden z napastników Józef Pasek z Mikołowa został przytem dwukrotnie cięty w głowę. Odstawiono go do szpitala w Mikołowie. Resztę awanturników przytrzymano.

Iskry z lokomotywy podpaliły zabudowania

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszego wieczoru spłonął doszczętnie dom Adolfa Brody w Mnisztwie wraz z całym inwentarzem żywym i martwym.

Ogień powstał od iskier wypadających z lokomotywy przejeżdżającego pociągu i szybko rozszerzając się strawił doszczętnie całe zabudowania tak, że niczego nie zdołano uratować. Straty sięgają 15.000 zł. Pogorzelcom pierwszej pomocy udzieliły władze.

„Papierowy" cennik i rzeczywistość
Kpiny z zarządzeń magistrackich

Przed kilkoma dniami magistrat katowicki, po porozumieniu się z cechem piekarzy i związkiem mleczarzy, ustalił z mocą obowiązującą od dnia 2-go czerwca r. b.

cenę wytyczną

na chleb żytni 65 proc. — 32 grosze za kilo, a za litr mleka 24 grosze.

Konia z rzędem temu, kto za powyższe ceny zakupi w Katowicach chleb lub mleko.

Kupcy i piekarze, którym publiczność pokazuje wycinki z pism o takiem porozumieniu magistratu z cechem i związkiem,

śmieją się w żywe oczy

twierdząc, że to ich nie obowiązuje.

A więc, czy zarządzenia magistratu mają tylko papierowe a nie praktyczne znaczenie — może nam na to pytanie ktoś da odpowiedź?

Wakacje szkolne za pasem
Gdzie szukać wypoczynku?

Już za tydzień zamkną się za dziatwą szkolną mury zakładów naukowych, aby po dwumiesięcznej przerwie przyjąć nowe zastępy łaknącej nauki latorośli, przyszłych obywateli Państwa.

Wakacje tegoroczne nie dla wszystkich uśmiechają się jednakowo. Rodzice zamożniejsi pomyśleli już o spędzeniu wywczasów letnich swych pociech, ubogim rodzicom pozostaje oddanie dzieci na bezpłatne kolonje lub półkolonje, organizowane przez instytucje dobroczynne oraz społeczne.

Wiele jest jednak takich, których stać, a którzy jeszcze nie zdecydowali się

dokąd wyjechać na lato,

gdzie najlepiej i najmilej, a co najważ najtaniej i

najkorzystniej dla zdrowia

spędzić skwarne dni, zbliżającego się ku nam szybkiemi krokami lata.

Tym niezdecydowanym chcielibyśmy służyć radą, której nam nie zapomną. Oto jakby stworzonem

dla średniozamożnych

letniskiem - uzdrowiskiem jest przepięknie położony Żegiestów-Zdrój w Beskidzie sądeckim. Idealne położenie, na wysokości 400 do 500 nad poziom morza, nad pięknie wijącym się Popradem, będącym tam naturalną granicą Polski i Czechosłowacji, klimat podalpejski, możność leczenia zdrojowiskowego (kąpiele mineralne, kwasowęglowe i borowinowe), oraz rzeczne w Popradzie, niezwykle niskie ceny w pensjonatach i willach zakładowych i prywatnych są bezwzględnie momentem przyciągającym.

Kto nie chce być krępowany i pragnie

prawdziwego wypoczynku

po pracy, kto kocha naturę taką, jaką ona być powinna, kto sterany pracą i życiem wielkomiejskiem pragnie wytchnąć na łonie przepięknej górskiej przyrody, dla tego Żegiestów jest

miejscowością wymarzoną.

Radzimy więc szczerze pomyśleć o wyjeździe do tej uroczej miejscowości, którą rokrocznie odwiedza wiele mieszkańców zagłębia węglowego, a którzy oczarowani położeniem, skutkami kuracji i pobytu, nie mogą się po powrocie nachwalić i nadziwić, że

są w Polsce takie piękne zakątki,

o których przedtem nie słyszeli.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, posiada Żegiestów poza urządzeniami zdrojowiskowemi i nowocześnie urządzonemi hotelami i pensjonatami, szereg doskonale urządzonych dworków-pensjonatów, oraz domów prywatnych, przyczem ceny w sezonie bież. są

bardzo przystępne.

Szczególnie godnym polecenia jest znany już z pięknego położenia i nadzwyczajnej, a niespotykanej dziś staranności gospodarzy — pensjonat „Żorlina" pp. Bieleckich, gdzie każdy czuje się jak u siebie w domu.

Kto więc nie zadecydował jeszcze o miejscu tegorocznych wywczasów niech wybierze się do Żegiestowa.

—oOo—

Samobójstwo inwalidy--staruszka

Wczorajszego przedpołudnia w mieszkaniu swem przy ul. Wandy w Siemianowicach dokonał zamachu samobójczego przez powieszenie się 72-letni Karol Schoen, inwalida hutniczy.

Złożony od dłuższego czasu nieuleczalną chorobą, starzec nie mógł znieść okrutnych męczarni, to też wykorzystał odpowiednią chwilę, gdy żona opuściła mieszkanie, by przez samobójstwo położyć kres mękom.

Widok wiszących zwłok męża wywarł na Schoenowej wstrząsające wrażenie.

Odpowiedzi Czytelnikom

J. M. Hajduki Wielkie, 93. Najłatwiej będzie porozumieć się z zarządem LOPP w Katowicach. W tym celu radzimy zwrócić się do p. radcy Stopczyńskiego, gmach województwa przy ul. Jagiellońskiej. Wyszukiwaniem finansisty, niestety, zająć się nie możemy. Co się tyczy fabryk mebli, to tych w Polsce jest wiele. Chodzi zapewne o meble gięte. Fabryki mebli giętych są w Jasienicy na Śląsku Cieszyńskim, w Radomsku i Kamińsku pod Piotrkowem. List Pana przesłaliśmy sekretarjatowi LOPP w Katowicach, który niewątpliwie zainteresuje się wynalazkami o ile będą wartościowe.

Pech przemytników

Zielone święta przeszły na „zielonej granicy" zupełnie spokojnie.

„Świętowano" nie tylko dla samego świętowania, ale i dlatego, że wszystkie składy w Bytomiu i innych pogranicznych miejscowościach były w czasie świąt przeważnie zamknięte.

Ale już w pierwszy dzień poświąteczny ożywiło się, w szczególności na odcinku pod Brzozowicami, gdzie w ciągu nocy wczorajszej zatrzymali strażnicy **Teodora Machule** i jego brata Ignacego z Brzozowic oraz pięciu przemytników z Będzina, którym odebrano 65 klg. pomarańcz. Nad ranem natknęli się strażnicy na kilku osobników, którzy zmierzali ku Szarlejowi. Padły strzały, które zmusiły przemytników do ucieczki.

Na miejscu porzucili oni worek, zawierający 35 klg. pomarańcz i 15 klg. płatków kokosowych.

Nie oszczędzili biedaka

Zuchwalstwo złodziejaszków przechodzi nieraz granice cierpliwości.

Onegdaj wieczorem niewyśledzeni narazie sprawcy włamali się do mieszkania bezrobotnego Józefa Świertniaka w Lipinach (Kolejowa 16), którego drobiazgowo przeszukali. Nie znalazłszy nic wartościowego, bezczelni rabusie zagarnęli portfel z dokumentami, 1,20 zł. w bilonie oraz przybory do golenia, narażając biedaka na stratę i kłopot wystarania się o nowe dokumenty.

Dodatek humorystyczny

Przeklęty telefon

Doktór M. cieszy się dużem powodzeniem i uchodzi w Warszawie za najlepszego specjalistę od chorób dziecięcych. Z tego powodu jest stale przepracowany. Pewnego dnia wrócił późno wieczorem i odezwał się do żony:

— Gdyby w nocy dzwoniła Krancenblumowa, to — niema mnie w domu. Jej mały ma trochę zepsuty żołądek, a ona jest bardzo przesadną matką i poprostu nie daje mi spokoju. Powiesz jej że jestem na wizycie.

O godzinie 1-ej w nocy, gdy małżeństwo już spało — dzwoni telefon.

Doktorowa bierze słuchawkę.

— Hallo, tu mówi Krancenblumowa, czy jest pan doktór?

— Nie, niema go.

— Pani doktorowo, a nie wie pani dokąd poszedł, może tam jest telefon?

— Nie wiem prosze pani, położyłam się do łóżka a mąż jeszcze nie wrócił z wizyty.

— Ach, co ja zrobię nieszczęśliwa... mój mały Zygmuś płacze, skarży się na ból brzuszka... co tu robić?... Może pani jako żona lekarza, pani doktorowo, może pani wie co się robi w takim wypadku

Doktorowa M. zwraca się cicho do męża, który również szeptem informuje:

— Powiedz jej żeby zrobiła dziecku ciepły okład to ból przejdzie.

Doktorowa powtórzyła to głośno i uspokojona Krancenblumowa odłożyła słuchawkę.

Po dziesięciu minutach rozlega się ponownie dzwonek aparatu.

— Hallo... Pani doktorowa? To mówi znowu Krancenblumowa. Czy już jest pan doktór?

— Nie.

— Najmocniej panią przepraszam... ale ja jestem taka niespokojna o mego Zygmusia... pani rozumie... jak matka... Niech mi pani powie prawdę... czy ten pan co leży obok pani, czy on się aby zna na rzeczy? Czy on też jest doktorem?...

OSTROŻNIE ZE SZKŁEM



Pan Rosenberg jest dostawcą żywności w szpitalu dla wariatów. Pewnego dnia spostrzega na dziedzińcu szpitalnym chorego. który biega, krzycząc:

— Pomocy, na miłość boską, pomocy. Jestem ze szkła. Stłukę się!...

Pan Rosenberg ma miękkie serce. Chce za wszelką cenę uspokoić biednego wariata podchodzi więc i mówi, klepiąc go po ramieniu:

— Panie, uspokój się pan. Pan wcale nie jest ze szkła. pan się nie stłucze. Pan jesteś wariat.

SPÓŹNIONE WYZNANIE



— Słuchaj-no, Julek! Chciałam ci powiedzieć co do tej naszej wczorajszej rozmowy — namyśliłam się: to ty miałeś racje.

W SĄDZIE

Przed sądem staje w charakterze świadka jakiś mały chłopczyk.

— Imię i nazwisko. — pyta sędzia.

— Jasio Skowroński.

— Wiek?

— 9 lat.

— Religia?

— Niedostateczne

W kraju prohibicji

Stary Bill Jones jest utrapieniem policji chicagowskiej. Codziennie upija się do nieprzytomności, robi burdy i awantury. Ostatnio sędzia skazał Billa na dwa tygodnie aresztu. Naczelnik więzienia pragnąc nawrócić zbłąkaną owieczkę, zaproponował mu przysłanie pastora. Bill jednak odmówił stanowczo. Po tygodniu, gdy Bill przechadzał się po dziedzińcu więziennym, pastor przeszedł koło niego. Prawdopodobnie widok świątobliwego starca o głowie otoczonej siwą koroną włosów i oczach pełnych słodyczy zrobił wrażenie na pijaku, gdyż powróciwszy do celi więzień poprosił dozorcę o przyprowadzenie mu pastora.

— Panie pastorze — przemówił. — Chciałbym, żeby usiadł pan przy mem łóżku i zmówił na mą intencję jakąś modlitwę.

Gdy po paru minutach pastor kończył, Jones zwrócił się znów do niego:

— Może jeszcze jedną?

Pastor żarliwie odmówił nową modlitwę.

— Jeszcze jakąś małą na dodatek!...

— Widzę, synu, że modlitwy moje działają kojąco na twą grzeszną duszę — rzekł pastor.

— Cóż dziwnego — odparł Bill z uśmiechem. — Od tygodnia nie miałem w ustach kropli alkoholu, a pański oddech, panie pastorze, roztacza taki cudowny zapach whisky!...

Laura

Laura ma dziewiętnaście lat. Jest bardzo zgrabna. Laura stoi przed pomnikiem i czyta napisy.

— Przepraszam — zwraca się do niej jakiś przechodzący pan. — Chcę pani powiedzieć, że pan na którego pani czeka nie będzie mógł, niestety, przyjść.

— Co! — woła Laura — Wiktor nie będzie mógł przyjść?

— Niestety, nie — powtarza pan.

Poszli więc razem naprzód. A potem do parku. Mówili o Wiktorze. i o tem, że nie można wierzyć mężczyznom. I o innych sprawach.

Przy obiedzie pili koniak. Przy drugim kieliszku pan stał się nagle bardzo wesoły.

— Uwaga! — zawołał. — Powiem teraz coś niezwykłego; ja nie znam wcale Wiktora.

— Jakto —wykrztusiła Laura.— okłamałeś mnie.

— Tak — powiedział pan. —Gdy cię ujrzałem przed pomnikiem, skłamałem.

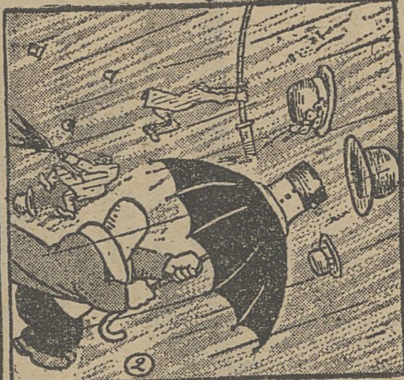
— Więc co będzie z Wiktorem? — spytała Laura.

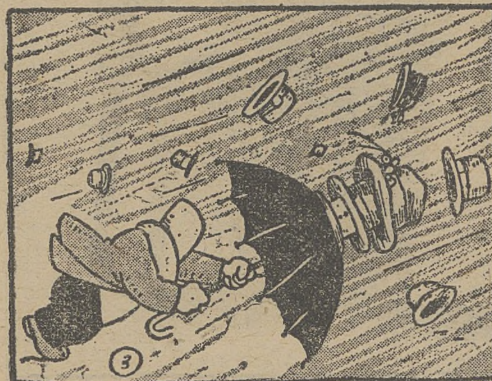
— Przecież nie znam żadnego Wiktora — wzruszył ramionami pan.

— Właśnie — powiedziała Laura, podnosząc kieliszek do góry.— Ja go też nie znam...

Ildefons Kopytko









niechcący zaopatruje się w zapas kapeluszy.

Pech

Pan Abram Zyskind pojechał za interesami do Łomży. Po powrocie do rodzimych Kielc opowiada znajomym.

„ Nie macie pojęcia jakiego ja miałem pecha! Przyjechałem do Łomży, wynająłem pokoik w hotelu i położyłem się spać. Po paru minutach wchodzi do mojego pokoju młodziutka córka gospodarza i pyta:

— Panie Zyskind, panu nie chce się pić?

Powiedziałem że nie i ona wyszła. Po dziesięciu minutach wchodzi mi do numeru druga córka jeszcze ładniejsza i też pyta:

— Panie Zyskind, czy panu czasem nie zimno?

Podziękowałem jej bo było mi ciepło i ona również wyszła. Całą noc nie mogłem przez nie oka zmrużyć. Jak ja już raz miałem taką okazję w nocy, to akurat nie chciało mi się pić i akurat nie było mi zimno! To jest pech".

CO CZWARTE...

Jasia: — Mamusiu, jakże się cieszę, że nas jest tylko troje!

Mama: — Dlaczego, Jasieńko?

Jasia: (zagląda do podręcznika geografji) — Bo tu jest napisane: co czwarte dziecko, które się rodzi na ziemi jest Chińczykiem.

CO ZA PAMIĘĆ

— Mój kochany, masz siedmioro dzieci... No, no! I wszystkie z jednego łoża?

— Nie, trzeci zkolei jest z kanapy w salonie.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA



Palto kieszonkowego złodzieja.

Tajemnice czerwonej armji

Sowiety w masce gazowej

Równorzędnie z rozwojem lotnictwa i postępem motoryzacji czerwonej armji władze sowieckie w dziedzinie obrony krajowej



Jeździec i koń — bezpieczni.

że szczególną uwagą odnoszą się do chemji,

która w razie wojny odegra, jak wszystkim wiadomo, pierwszorzędną rolę jeśli chodzi o potęgę zniszczenia i posiewu śmierci wśród wrogów.

Do użycia środków chemicznych w razie ewentualnej wojny z nieprzyjacielem skłania Sowiety nietylko chęć zwycięstwa, lecz również warunki naturalne kraju, które same dyktują nakaz wykorzystania obszarów i bogactw Rosji, stworzonych dla chemji.

Zrozumienie tych faktów było przesłanką w budownictwie „piatiletki". Okręgi i dzielnice o pewnej strukturze gospodarczej i zasobach tych lub owych bogactw naturalnych były wydzielone w planie ogólnego budownictwa,

jako szturmowe

i w ub. r.

świeciły triumf nadludzkich wysiłków.

Przykładem może służyć powstanie wielkiego zakładu t. zw. kombinatu chemicznego w okolicach zapadłej uralskiej wsi Berezniki.

Obecnie w Bereznikach

zamiast 250 mieszkańców jest zgórą 100.000 ludności,

zatrudnionej w zakładach. Można bez trudu dać zgórą 10 takich przykładów powstania „kombinatów" chemicznych w innych dzielnicach i okręgach Sowietów, gdzie puszcze, góry, piaski zostały pokryte mrowiem ludzi, budujących niezbędną w współczesnem życiu dziedzinę przemysłu i

straszną morderczą broń w czasie wojny.

Chemja w Sowietach jest jakby królową nauk w zakładach technicznych. Chemja to słowo, które prawidłowo wymawia i dobrze rozumie nawpółpiśmienny i małokulturalny chłop,

o chemji wie dziecko w wieku 4—5 lat...

Popularyzacja wiadomości o tej ciekawej i strasznej dziedzinie wiedzy ludzkiej w armji czerwonej jest oddawna postawiona metodycznie. Chemja należy do programu szkolenia rekruta. Oficer czerwony posiada pokaźny zasób wiadomości z chemji i w ilości przepisanej regulaminem rozpowszechnia tę wiedzę wśród swych podwładnych.

Dopomaga mu niezwykle szeroko postawiona

propaganda specjalnej popularnej literatury,

wydawanej nakładami idącemi w dziesiątki tysięcy egzemplarzy.

Organizacja „Ossoawiachim" (od powiednik naszej L.O.P.P.) jest w tej dziedzinie wielkim pomocnikiem. Specjalne kółka, towarzystwa, pociągi - muzea, odczyty i szereg innych imprez składają się na program tej liczącej

zgórą 15 miljonów czynnych członków

organizacji.

„Ossoawiachim"—ojciec sowieckiej chemji wojskowej nietylko szkoli społeczeństwo i kieruje niem w dziedzinach, powierzonych jego pieczy, lecz

„trzyma za mordę ospałych"

jak zwykli wyrażać się w Sowietach.

Pytanie: dlaczego nie należysz do „Ossoawiachimu" nie należy do przyjemnych w sowieckich warunkach. ... Więc liczba członków rośnie!

Otrzymanie posady lub roboty bez książeczki członkowskiej jest rzeczą niemożliwą...

„Ossoawiachim" uczy, organizuje i przygotowuje obywateli nietylko do obrony lecz i do walki. Schrony o specjalnej konstrukcji w miastach, wsiach i na dworcach kolejowych, rejestracja piwnic, suteryn, dostosowywanie tego wszystkiego do wymagań wojny chemicznej, prowadzi ta sprężysta i

najmniej biurokratyczna w Sowietach instytucja.

Patronują jej: Rewolucyjna Rada Wojenna i OGPU... a zatem patronują wszyscy.

Manewry „Ossoawiachimu" urządzane zwykle w lecie, stanowią część życia społecznego obywateli. Gdyby w lipcu czy sierpniu spojrzeć z wysokości tylu tysięcy metrów, z ilu widzieć można całą Rosję, jak długa i szeroka

zobaczylibyśmy wiele, wiele szarawo - żółtych chmur, okrywających całe miasta.

W manewrach biorą udział oddziały armji czerwonej, zarówno specjalne (broni chemicznej) jak też i inne. Odgrywają one oczywiście rolę kierowniczą i rządzą się tak, jak w czasie wojny — bez żartów, bez zmniejszenia powagi momentu i

bez lekkomyślnych kpin ze strony obywateli

Wszystko idzie tak, jakby się działo wszystko w rzeczywistości i biada temu, kto nie wykona rozkazu kierownictwa manewrów!

Jeżeli spokojnemu obywatelowi powiedzą, że w czasie spożywania obiadu jest „zarażony" gazem i ma natychmiast położyć się na nosze aby udać się samochodem do szpitala — obiad zostaje na stole a obywatel jest „otruty" i jedzie do szpitala...

Do zadań obrony obywateli przed gazami włączono szkolenie w tym kierunku milicji, która stale ćwiczy nietylko we własnym gronie, lecz i wśród mieszkańców komisarjatów.

Gazy trujące stanowią tajemnicę każdego z państw, które patrzą w oczy rzeczywistości i nie dają zwieść się obiecankom pokojowym... Sowiety—oczywista rzecz — i w tej dziedzinie posiadają

swe własne wynalazki.

Musi ich być sporo, czego dowodzi nieprzerwana praca i silny nacisk miarodajnych czynników na laborantów, pracujących w przemyśle...

Chemja pochłania

wiele ofiar,

lecz to zachęca tylko... W dziedzinie tej prawie, że pierwsze miejsce zajmuje

kobieta sowiecka,

wykształcona technicznie bardzo dobrze przez „piatiletkę" i wykazująca wielki zapał do pracy.

Szczytem marzeń sowieckich chemiczek bardzo często bywa

p. Curie - Skłodowska,

której doniosły wynalazek (nie ku zgładzeniu ludzkości coprawda!) jest bardzo wysoko ceniony i uważany za szczyt genjusza kobiecego.

Obrona chemiczna i wojna chemiczna stanowią swego rodzaju psychozę w życiu sowieckiem. Spokojne, daleko położone od terytorjów ewentualnej przyszłej wojny zakłady, fabryki, pracownie, szkoły — wszystko to jest nastawione na popularne zwaną „chimoboronu". Prace w wielu miejscowościach fabrycznych i nie fabrycznych przerywa się często a wówczas specjalni kierownicy i naczelnicy składów gazowych wydają nietylko pracownikom, lecz i wszystkim mieszkańcom

maski i kostjumy.

„Gazmaska" jest obecnie niezbędnym artykułem w każdym domu, jak u nas naprzykład nóż albo widelec.

Mieszkańcy miast podzieleni są na „obwody wojny gazowej". Każdy ma wyznaczoną rolę, zna nawylot wszystkie piwnice i schrony, które powierzone są jemu w wypadku wojny.

Słowem wszystko, co można przewidzieć, co można obliczyć i czemu można zapobiec na podstawie doświadczeń w czasie pokoju, obywatel sowiecki zna w pełni i odnosi się do tego z powagą i ... pod tym względem na władzę sowiecka nie narzeka. Mówią często: Nasza władza nam nie da umrzeć od gazów...

Streszczając wszystko powyższe można śmiało rzec, że

wojna chemiczna dla Sowietów nie jest straszna,

a straszna będzie dla tych, którzy gorzej od nich są przygotowani.

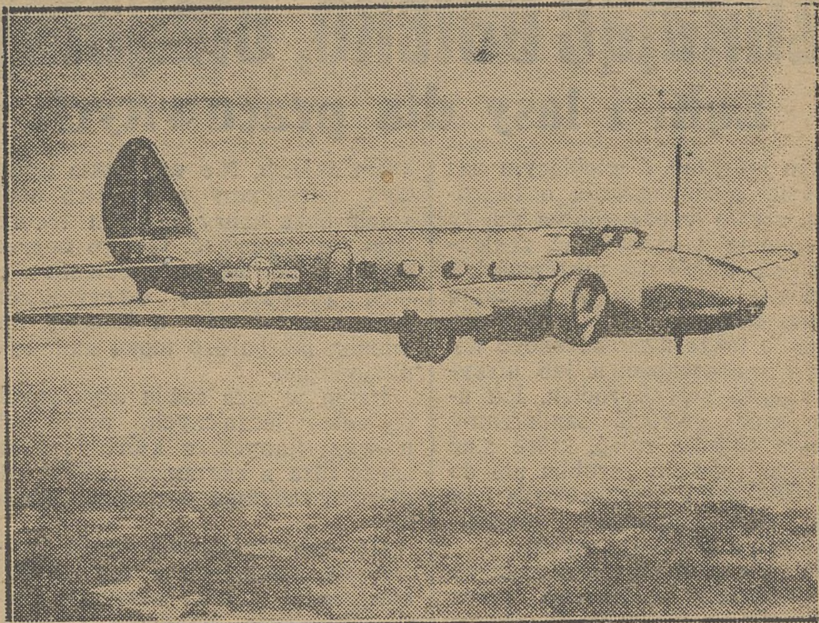


Na dworcach kolejowych są wszędzie schrony gazowe zaopatrzone w odpowiednie napisy i propagandowe manekiny.

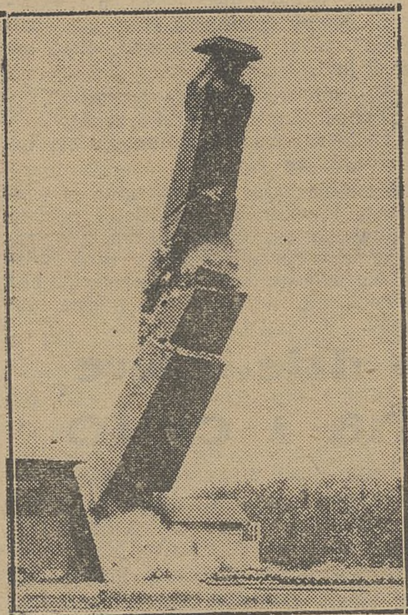
DODATEK ILUSTRACYJNY



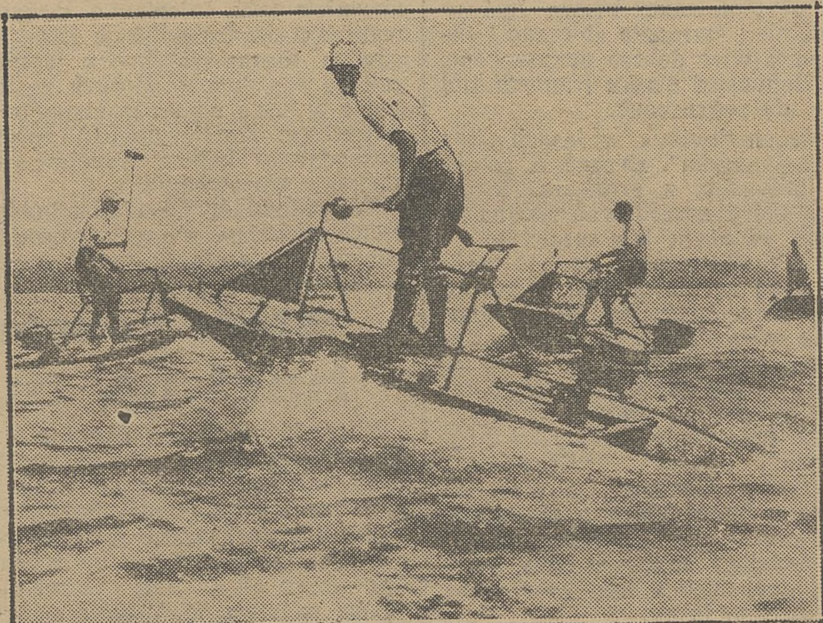
Akcja ratunkowa marynarzy angielskich podczas ostatnich manewrów floty brytyjskiej.



Najnowszy model 1933 r. Pasażerski statek powietrzny, obliczony na 10 podróżnych i 3 osoby obsługi, który znajdować się będzie na międzynarodowej wystawie w Chicago.



Ciekawy moment walącego się komina udało się uchwycić fotografowi w amerykańskiem mieście Billerica w stanie Masachusets.



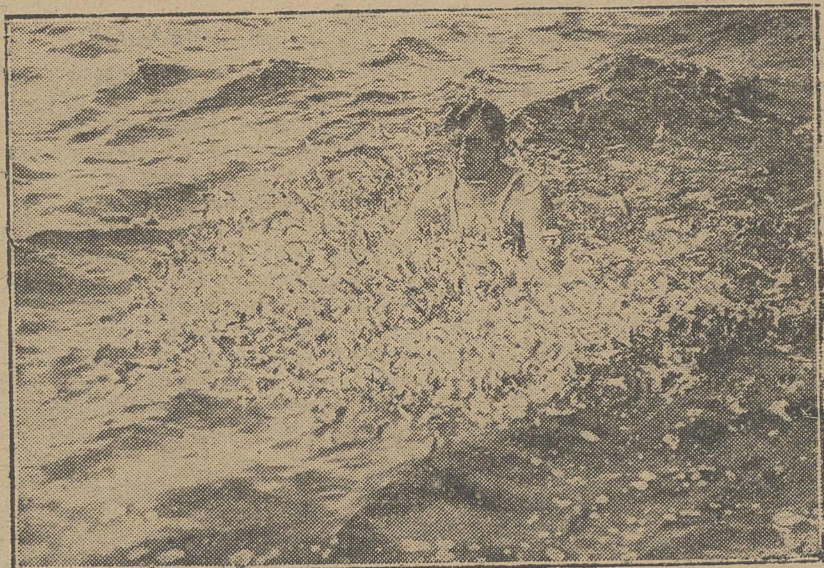
Najnowszy sport amerykański. Gra w polo na wodzie.



Król Szwecji Gustaw V, który 16 b. m. obchodzi swe urodziny po raz 75-ty



Łódką po torze wyścigowym. — W wyniku powodzi w mieście Indianopolis w Ameryce urządzono sobie przejażdżke łódką po torze samochodowym.



Kąpiel w ławicy szprotek. Wesoła przygoda jednego z pływaków, w miejscowości położonej nad brzegiem morza Północnego.

DODATEK KOBIECY

Szukając daleko, omijamy to co bliskie

Łąki i lasy dla pracowitych rąk kobiecych

Dużo mówimy o gnębiącym nas kryzysie gospodarczym, o bezrobociu, często jednak zdarza się, że nie umiemy wykorzystać znajdujących się wokół nas możliwości.

Kobiety wykazują w obecnym ciężkim okresie wiele inicjatywy, energji, a także niestrudzonego wysiłku dla dopomożenia lub utrzymania bytu swych rodzin. Ich uwagę więc zwrócić zamierzamy na dwa rodzaje zajęć, które stać się mogą źródłem zarobku nie do pogardzenia. Są niemi zbiórka i suszenie ziół leczniczych i produkcja olejków aromatycznych.

Pierwsze nie wymaga żadnego przygotowania fachowego prócz odpowiednich wskazówek, drugie natomiast stać się może polem pracy dla absolwentek szkół rolniczych, nie mogących znaleźć zajęcia, zredukowanych chemiczek i handlowczyń.

Pomówmy najpierw o tem pierwszem zajęciu. Nie wszystkie przecież mieszkamy w wielkich miastach poza mury których trudno nam się wydostać. Często bardzo otaczają nas lub w bardzo niewielkich znajdują się odległościach piękne łąki i lasy, o których nie wiemy, jak bardzo mogą nam być pożyteczne.

Pełno w nich roślin używanych do celów leczniczych, przez nas niewyzyskanych, a które Polska sprowadza z zagranicy całemi wagonami za sumę 6 milj. zł. rocznie.

Do najważniejszych roślin leczniczych, rosnących u nas w dzikim stanie należą: rumianek, miłek, kruszyna, konwalja, jasnota, bratek polny, podbiał, dziewanna, skrzyp, macierzanka, bobrek trójlistny, bez czarny, tysiączek, rdest, kwiat lipowy, jałowiec, czarna jagoda, malina, mydlik, tatarak, perz, jemioła, sporysz, widłak.

Aby jednak zioła te były w handlu przyjmowane, muszą być umiejętnie i starannie zbierane i suszone, a więc dobrze oczyszczone, bez domieszki piasku i innych ziół oraz nie pokruszone.

Obecnie kwitnie w lasach „konwalja lanuszka", zbierać ją należy na łodygach, z gronkami kwiatów, które sprzedawać można w stanie świeżym lub suszonym.

Dla zorjentowania się jaki możemy mieć z tego dochód podajemy ceny sprzedażne. Za świeżą konwalję więc płacą 2 zł. za 1 kg. Cena suszonej dochodzi do 6 zł. za 1 kg. W mniejszych ilościach kupują ją chętnie apteki, w większych duże firmy warszawskie jak „Motor", „Spies", „Karpiński", „Wenda", „Gessner". Dobrze suszona w przewiewnych miejscach, zbierana w dnie pogodne, po rosie, uzyskuje najlepsze ceny i bywa nawet chętnie nabywana przez zagraniczne firmy.

Sprawą wyzyskania tych naturalnych bogactw naszego kraju zajął się gorliwie Wydział wytwórczości Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Organizuje on kursy zielarstwa, na których wykładowcami są specjaliści - profesorowie. Kursy te, przeznaczone są dla instruktorek zielarstwa, które następnie rozsyłane są po powiatach dla nauczania umiejętnego zbierania i suszenia ziół. Kurs taki odbywa się obecnie w Warszawie.

Poza tem Związek nabywa oraz pośredniczy w sprzedaży tych ziół. Liczne oddziały Związku Pr. Ob. Kobiet, rozsiane po całym kraju, ułatwiają kontakt z tą organizacją wszystkim kobietom, które się sprawą tą zainteresują.

W żmudnem zajęciu zbierania ziół łatwo matkom pomagać może dziatwa, wolna w lecie od zajęć szkolnych.

Nie pozwólmy, by przez naszą nieumiejętność i lenistwo marnowały się skarby polskich łąk i lasów, a zagraniczni kupcy wyciągali od nas miljony złotych za to, czego w kraju własnym mamy pod dostatkiem. Zapobiegliwość i zmysł gospodarczy kobiet przeciwstawi się temu niezawodnie.

W następnym „Dodatku kobiecym" omówimy obszerniej produkcję olejków aromatycznych z ziół rosnących u nas.



ŚMIECH TO ZDROWIE

Poradnik dla matek

SEN NA ŚWIEŻEM POWIETRZU

Niemowlęta oraz dzieci sypiające jeszcze w ciągu dnia trzeba starać się umieszczać na świeżem powietrzu — w ogrodzie, na werandzie, a w miastach na balkonie.

Nawet w chłodne dnie dziecko ciepło okryte napewno nie zaziębi się, a sen w tych warunkach wyjdzie mu na zdrowie. Już po kilku dniach zauważymy zaróżowione policzki niemowląt i starszych nieco malców, wzmożony apetyt oraz dłuższy i głębszy sen.

WYSTRZEGAJMY SIĘ SMOCZKA

Smoczek jest okropnem przyzwyczajeniem, matki zatykają nim usteczka niemowląt, chcąc mieć spokój. A potem z oduczeniem od niego ileż jest biedy i płaczu i krzyku. Dziecko, które wcale przyrządu tego nie zna obchodzi się bez niego doskonale.

Przez smoczek dostają się do organizmu dziecka różne bakterje. Jeżeli jednak nie możemy się obyć bez tego niehigienicznego przyzwyczajenia, pamiętajmy przynajmniej by smoczek zawsze umyć w roztworze kwasu bornego i nigdy nie umytego nie dawać niemowlęciu, gdy go z buzi wypuści.

UWAŻAJMY NA WŁASNE SŁOWA

Nigdy w obecności dzieci nie mówmy: „Jesteś taki nerwowy, jak twój ojciec", albo: „Taki malutki, choć ma już 5 lat".

„Nie rób tego, bo nie potrafisz".

„Tybyś tam co potrafił zrobić".

„Dziewczynka nie potrzebuje się tyle uczyć, co chłopak".

Wszelkie takie nierozważne powiedzenia wywierają najbardziej zgubny wpływ na psychikę dziecka. Wyrabiają w niem nieśmiałość, brak wiary we własne siły — wartości, bez których nic w życiu nie można dokazać.

Młode pokolenia dziewczęce hartują ducha i ciało

Nowy kierunek powojennego wychowania młodych pokoleń kobiecych, łączący tężyznę fizyczną z moralnemi podstawami pożytecznego służenia krajowi, prac pomocniczych i ratownictwa na wypadek wojny objął dziś wszystkie niemal państwa, niezależnie od ich położenia geograficznego czy też temperamentów rasowych.

Na północ czy południe, wschód czy zachód od nas wszędzie młode zastępy dziewcząt hartują ciało i ducha. Spotykamy jedynie różnice w formie tych kierunków. W jednych krajach włączone są do nich ćwiczenia z bronią, w innych usunięte (Anglja), w jeszcze innych dostosowane ściśle jako prace pomocnicze organizacyj męskich (Finlandja).

Wszędzie jednak myśl przewodnia przygotowania wyszkolonych, duchowo i fizycznie kadr kobiecych, użytecznie pracujących w czasie pokoju, a na wypadek wojny, gotowych zająć odpowiednie placówki — jest jedna i ta sama.

Najwyraźniej kontakt z przypuszczalną formą przyszłej wojny zaznaczony został w Rosji Sowieckiej, gdzie przysposobienie młodzieży do obrony kraju połączone zostało z organizacją Osoawiachimu (Towarzystwo współdziałania w obronie lotniczo - chemicznej).

Młodzież żeńska należy tam narówni z męską i przechodzi równorzędnie wszystkie ćwiczenia. Każdy członek Ossoawiachimu obowiązany jest poznać wszystkie rodzaje broni oraz wszystkie służby pomocnicze, poczem dopiero może się specjalizować w którymś z działów.

Przysposobienie w Sowietach nie jest obowiązkowe, znaczna większość młodzieży jednak do niego należy. Obowiązkowe natomiast dla wszystkich jego członków są obozy, odbywające się wspólnie dla chłopców i dziewcząt w lecie i w zimie.

Z systematycznością i znacznym rozmachem praca przysposobienia kobiet do obrony kraju prowadzana jest od dość dawna w Niemczech przez szereg organizacyj, z których jedne zajmują się przygotowaniem czysto pomocniczem, inne zaś ściśle wojskowem.

Istniejący tam „Komisarjat dla spraw wychowania fizycznego i ochotniczej służby pracy" obejmuje również związki kobiece, przydzielenie zaś Komisarjatu do ministerstwa obrony krajowej wyraźnie wskazuje na jego cele.

O pracy tej w Polsce, w Anglji, w Italji, Estonji i Finlandji mówiliśmy już poprzednio.

Z przeglądu tego nie trudno zauważyć, że w kraju naszym ten kierunek wychowania oparty jest o bardzo silne podstawy ideologiczne. Wychowanie fizyczne w połączeniu z przygotowaniem do prac pomocniczych i obrony kraju na wypadek wojny łączy się ściśle z wychowaniem obywatelskiem, stawiając sobie za cel wychowanie samodzielnych i świadomych swych obowiązków zastępów kobiecych.

Wskazówki praktyczne

Robimy już zapasy zimowe

W poprzednim naszym „Dodatku Kobiecym" omówiliśmy ogólne zasady przygotowywania niekosztownych, praktycznych i jaknajmniej czasu wymagających przetworów owocowych na zimę.

Wskazując równocześnie na konieczność wykorzystywania najtańszych owoców sezonowych, zwróciliśmy uwagę na rabarbar, doskonale do celów tych nadający się.

Przepis na konfiturę Czytelniczki nasze już posiadają, dziś zamieszczamy wskazówki jak sporządzić dżem i marmeladę z tej rośliny.

DŻEMS

1 klg. drobno pokrajanych i obranych łodyg rabarbaru, zasypuje się na noc pół klg. cukru, wciskając sok 1 cytryny i wsypując obtartą na tarce z tejże cytryny skórkę. Do następnego dnia rabarbar pokryje się sokiem, który należy zlać, przegotować, a następnie wrzucić doń owoc i bez dolewania wody smażyć aż stanie się przezroczysty i gęsty (wystarczy 15 — 20 minut na niezbyt dużym ogniu.

MARMELADA

Trzeba łodygi starannie obrać z włókna, pokrajać na nieduże kawałki, włożyć do garnków i wstawić do pieca po chlebie, aby się upiekły jak jabłka. Następnie trzeba przepuścić upieczony rabarbar przez bardzo rzadkie sito i zważyć. Na kilo tej masy wziąć 40 do 50 deka cukru. Przełożyć razem do kociołka mosiężnego lub grubego emaljowanego rondla i smażyć na wolnym ogniu, mieszając wciąż kopystką od dna, aż masa stanie się gęsta. Próbować, rzucając kroplę na zimny talerzyk. Jeżeli odrazu gęstnieje, nie rozlewa i jest przezroczysta, ma dosyć.

Gorącą marmeladę składa się w kamienne garnki i na noc wstawia do ciepłego pieca żeby się na wierzchu uformowała twarda powierzchnia, która zabezpiecza marmeladę od pleśni.

Kto lubi zapachy, ten może przy smażeniu dodać do marmelady cynamonu w laskach, goździków, albo skórki pomarańczowej.

Nie poznał się na „farbowanym lisie"

Oszustwo na koncesję

Mieszkańca Szarleja p. Wojciecha Nowackiego (Piekarska 35) odwiedził onegdaj jakiś nieznany mu bliżej mężczyzna, który okazawszy legitymację inwalidzką na nazwisko Franciszka Przetoczka (rzek. zamieszkały w Król. Hucie) oświadczył, iż wie, że on (p. Nowacki) stara się o koncesję na sprzedaż wyrobów tytoniowych, co odpowiadało zresztą prawdzie.

Uradowanemu tem p. Nowackiemu nieznajomy „inwalida" wyłożył korzyści z takiej koncesyjki a nakoniec oświadczył, że jako delegat związku inwalidów jest mocen wystarać się mu o taką koncesję, o ile oczywiście wpła ci coś na rzecz związku.

P. Nowacki, jakby go kto na sto koni wsadził, ugościł przybysza, a na pożegnanie wręczył mu 60 zł.

Kwoty tej ani koncesji p. Nowacki nie będzie oglądał, bowiem rzekomy inwalida okazał się zwyczajnym nabieraczem.

Należałoby ostrzec innych przed tego rodzaju niepewnemi „tranzakcjami koncesyjnemi".

Weneryk zwolennikiem Hitlera

Wielkie zbiegowisko wywołał onegdaj jakiś typek, który na jednej z ulic Król. Huty wykrzykiwał po pijanemu obraźliwe słowa pod adresem Marsz. Piłsudskiego, które zakończył okrzykiem „Heil Hitler". Prowokatora oddali przechodnie w ręce policji.

Zatrzymanym okazał się 26-letni Franciszek Spojda „pacjent" oddziału dla wenerycznie chorych szpitala miejskiego.

Spojda wydalił się ze szpitala bez zezwolenia lekarza. Obecnie siedzi w pace.

Epilog napadu na dom inwalidy

Sprawcy dostali po 1 i pół roku

Przed sądem okręgowym w Katowicach zapadł w dniu wczorajszym wyrok na sprawców napadu rabunkowego na dom inwalidy wojennego Sikory w Radosztowicach, którego zamaskowani bandyci tak dotkliwie pobili, że do dziś choruje.

W wyniku dochodzeń policyjnych ustalono, że sprawcami napadu są bracia Franciszek i Paweł Otrębowie oraz ich bratankowie tego samego nazwiska Paweł i Karol.

Przed sądem zaprzeczyli oni jakoby dokonali napadu, jednakże zeznaniami świadków udowodniono, iż pozostawione przez nich w mieszkaniu Sikory rzeczy stanowią ich własność. Jedynie nie przeprowadzono dowodu winy co do Karola Otręby, którego z tego powodu uwolniono, skazując natomiast na karę po półtora roku więzienia braci Franciszka i Pawła Otrębów oraz ich bratanka Pawła Otrębę.

Tragiczna katastrofa samochodowa

POZNAŃ, 7.6. — Wczoraj popołudniu wydarzył się w Poznaniu na ul. Szkolnej tragiczny wypadek. Autobus, chcąc wyminąć samochód miejski, wpadł nań z rozpędem i rzucił go na chodnik.

Wóz przygniótł dwóch uczniów gimnazjalnych, oglądających w tym czasie wystawę i zadał im szereg bardzo ciężkich obrażeń.

Jednemu z nich, Piechowskiemu, samochód urwał nogę do kolana.

W stanie ciężkim przewieziono chłopców do szpitala.

Z tajemnic toru wyścigowego

Podejrzane galopy

Im bardziej zbliżał się dzień wyścigu Derby, tem większe podniecenie udzielało się wszystkim kombinatorom i manjakom toru wyścigowego.

Podniecenie to udzieliło się także Ricie, chociaż nie chciała się do tego przyznać i chociaż tę kombinację, którą umyśliła sobie już dawno, chciała przeprowadzić zupełnie na zimno, nie dając po sobie poznać, że coś knuje.

Dziwił się nawet temu Matrasz, nie mogąc zrozumieć skąd nagle taka zmiana powstała w zachowaniu Rity. Wprawdzie tak, jak i dawniej okazywała mu zupełnie niedwuznacznie swą wielką sympatję, ale jednocześnie zdawała się ulegać jego końskiej polityce.

Nie nalegała już na specjalne przemęczanie konia i zmuszanie go do zwycięstw, pozwalała mu opiekować się „Feminą" tak, jak sam tylko chciał. To też koń odrazu nabrał lepszego wyglądu i znów zwolna powracał do klasy. Ale do swojej klasy, t. zn. że nie był już koniem, na których opierali wyliczenia gracze wyścigowi. Był koniem drugorzędnym, ale uczciwie rozgrywającym wyścigi.

Matrasz ciesząc się z tego stanu rzeczy, ani spodziewał się, że taka właśnie polityka jest teraz Ricie bardzo na rękę. Po kilku zwycięstwach, kiedy publiczność zaczęła już uważać „Feminę" za konia klasowego wszystkie następne biegi rozgrywał bez miejsca, albo z dalszemi miejscami.

Matrasz nie orjentował się w tem i zapatrzony w swojego konia gotów był rzucić się na każdego, ktoby mu prosto w oczy powiedział, o czem ogólnie mówiono na torze, że „Femina" jest specjalnie „przyciemniana", że koń jest umyślnie wstrzymywany, ażeby później znowu wyprysnąć i stworzyć wypłatę na „fuksa".

Istotnie mogło się tak wydawać graczom, chociaż rzekome „przyciemnianie" konia było tylko jego powrotem do klasy, z której nigdy wyjść nie powinien i z której nigdyby nie wyszedł, gdyby nie podstępne sztuczki Rity i uległość Matrasza wobec jej rozkazów.

Wśród graczy „na świńskim targu" zupełnie już wyraźnie mówiono, że Matrasz to kombinator i że umyślnie chowa konia. Postanowiono to zbadać. Postanowiono obserwować specjalne poranne galopy, ażeby przekonać się, jaki czas robi koń wówczas, gdy nie przebiega przed trybunami pełnemi publiczności i gdy nie stawiają nań tysiące graczy totalizatora.

Kilka razy na porannych galopach, w których brała udział „Femina" zbierało się większe grono osób. Matrasz zauważył to i nie omieszkał, w swej naiwności, pochwalić się popularnością konia do Rity. Ale Rita widocznie była niezadowolona z tej wiadomości.

Zmarszczyła brwi i rzekła:

Wiesz, mój drogi, będziemy musieli naszą „Feminę" wyprowadzić dużo wcześniej na galopy. Zaraz jak tylko się rozwidni. No i musisz zrobić to co ci każę. Nie ty będziesz jechał na koniu, a znajdziesz sobie kogoś cięższego...

— Dlaczego? ze zdziwieniem spytał Matrasz.

— Dlatego, że tak trzeba — mój chłopczyku — kiedyś ci to wyjaśnię. Zresztą jutro rano ja sama przyjdę, ażeby zobaczyć galop.

Tegoż dnia wieczorem Matrasz kazał obudzić się o godzinie 2-ej w nocy. Umyślnie poszedł wcześniej spać, aby być silnym i wypoczętym. Ta niezwykła pora wstawania zaniepokoiła siostrę jego, Nelę, która natychmiast pobiegła do sąsiada Peterka, ażeby naradzić się co to być może.

U Peterka akurat siedzieli jego towarzysze, zapamiętali gracze wyścigowi. Jeden z nich usłyszawszy, iż Matrasz każe budzić się tak wcześnie gwizdnął przez zęby i rzekł:

— Teraz już napewno wiem, że to kombinacja, on poprostu chce „schować galopy", nie chce, ażeby podawano jego czas w czerwonym programie. Niema rady tylko trzeba zobaczyć, co on będzie robił.

Kostuś, gazeciarz, jak zwykle siedzący pod piecem i obliczający swój dzienny targ, wmieszał się do rozmowy i rzekł:

— Ja już dawno myślę, żeby go trochę poobserwować. Jak chcecie to wstanę razem z nim i pójdę popatrzeć.

Uczestnicy rozmowy roześmieli się w głos.

— Co ty tam się na tem znasz. Tu trzeba dobrze uważać i znać dobrze dystans, żeby coś wiedzieć, a ty nawet zegarka ze sobą nie masz.

— Już wy się o mnie nie martwcie. Ja wiem dobrze, co mówię i mogę wam przynieść wszystkie wiadomości.

Ja tu zawsze chodzę koło jednego domu na Marszałkowskiej. Ile to już razy widziałem rano dwuch panów, jak ich dozorca wpuszczał na klatkę schodową, a kto wie, może i na dach, aby stamtąd przez lornetkę mogli sobie dobrze obejrzeć galopy i sami nie być widziani.

Raz to nawet jeden taki pan powiedział, że weźmie mnie ze sobą, „jak się będę dobrze starał".

Pewnie będą oni i dziś na tym samym posterunku, to pójdę do nich i powiem, żeby mnie wzięli. Powiem, że to mój kuzyn jeździ na „Feminie" i obiecam im, że im powiem, co on myśli o koniu.

— Tylko uważaj Kostuś, żebyś jakiejś krzywdy swoim językiem nie zrobił bratu — rzekła Nela.

— Nie potrzebuje się panna Nelusia bać. Nie jestem taki frajer na jakiego wyglądam.

Istotnie o godz. 2-ej z minutami wyszedł z bramy kamienicy przy ul. Puławskiej Matrasz, a w ślad za nim wyślizgnął się i Kostuś.

Matrasz szedł wolno, uderzając się szpicrutą po cholewach żokiejskich butów, Kostuś skradał się pod ścianami.

Wreszcie usłyszał jadący z tyłu tramwaj. Był to wagon służbowy, który rozwozi konduktorów i motorniczych po zajezdniach. Choć tramwaj pędził „na 9-kę", Kostuś szybko podbiegł na środek jezdni i uczepił się na stopniu. Konduktorzy znali go wszyscy, nikt nie bronił mu wstępu. Za moment był już na Placu Unji Lubelskiej.

Wysiadł z tramwaju i pobiegł w ul. Polną. Tu, za załamkiem muru stanął i czekał. Wkrótce zobaczył jak do bramy od strony stajen podjechał czerwony samochód pani Rity von Deloff.

W minutę później ukazał się przy bramie Matrasz. Samochód wjechał do środka i Kostuś widział jak w chwile później oboje szli ku stajni.

Podbiegł więc szybko do znanej sobie bramy domu przy ul. Marszałkowskiej, gdzie właśnie czekało dwuch panów, aż dozorca otworzy im furtkę.

(Dalszy ciąg na str. 11-ej).

Tajemnice toru wyścigowego

TO SIĘ TAK ROBI...

Pierwsze promienie słońca rozpraszały brzask nocy, gdy Kostuś podszedł do dwóch panów, stojących przy bramie jednego z domów przy ulicy Marszałkowskiej, mających drugi front od ul. Polnej, zasalutował po wojskowemu do gazeciarskiego beretu i rzekł:

— Obiecywali mnie panowie zabrać ze sobą, żebym sobie obejrzał galopy.

Jeden z panów, niemłody już człowiek, z lornetką przewieszoną na rzemyku na piersiach porozumiewawczo mruknął do drugiego, znacznie młodszego:

— To ten od „Feminy" — rzekł półgłosem, — obiecał nam dostarczyć wiadomości o tym koniu. To może się przydać, bo to jest jeden z niewielu koni, który może wyjść na fuksa, w niejednym jeszcze wyścigu.

— Chodź chłopcze, tylko zachowuj się spokojnie i cicho.

Dozorca właśnie otwierał bramę. Był zaspany, ale bynajmniej nie okazywał zdziwienia wizytą dwóch, jak się można było domyśleć, obcych w tym domu panów. Widocznie znał ich dobrze. Obaj mężczyźni szybko pobiegli na górę i otworzyli okno klatki schodowej na IV piętrze. Starszy przyłożył szkła wielkiej polowej lornety do oczu i rzekł:

— Wiecie kolego, dzisiaj nie będziemy potrzebowali tak długo czekać. Widzę, że już Matrasz kręci się koło konia. Nie myle się, chyba to on...

Kostuś zaciekawiony tą dziwną dla niego sytuacją rzekł pośpiesznie:

— Tak to on, napewno on. A jest też i ta pani...

Starszy pan odjął lornetkę od oczu i wyraźnie zaciekawiony, zagadnął chłopca:

— Jaka pani? Gdzie ty ją widzisz?

— Narazie jest w stajni, ale zaraz wyjdzie, to ta, co ma tego konia, to ta pani, co... — tu chłopiec uśmiechnął się znacząco.

Młodszy z obserwatorów pytająco spojrzał na starszego.

— To Rita von Deloff, — odrzekł starszy, — Nie znacie jej?

— Ach to ta — tu panowie poszeptali coś do ucha, chociaż Kostuś spiął się na palce, niczego nie usłyszał.

Istotnie w chwilę później Rita wyszła ze stajen. Tuż za nią chłopiec prowadził „Feminę".

Obserwatorzy z klatki schodowej nie spuszczali konia z kręgu swych szkieł. Śledzili każdy jego krok, jakgdyby ważyli możliwości. Gdy koń znalazł się już przed trybunką, z której trenerzy i właściciele obserwują wyścigi, do „Feminy" podbiegł jeden z chłopców dużo wyższy i cięższy od Matrasza i zatoczył na koniu wielki łuk wokół toru roboczego. Femina zwiększyła szybkość, a Rita stała pośrodku, jakby w centrum areny i obracała się wolno, obserwując bieg koni.

Starszy pan oderwał lornetkę od oczu i rzekł do młodszego:

— Widzicie nadrabiają wagę. Posadzili jeźdźca cięższego na konia i przez to, rzecz prosta, zrobi on gorszy czas. Teraz rozumiecie czemu się tak dzieje, że obliczenia galopów skaczą, jak rtęć w termometrze? Teraz wiecie dlaczego koń dobrej klasy raz po raz zmienia czas, wywołując zdumienie a czasami panikę wśród graczy, którzy grać go zamierzają? Przypatrzcie się, jak się to robi. Wszyscy wiedzą, że na tym koniu jeździ tylko Matrasz, wszyscy są przekonani, że on konia nie oddałby komu innemu, zwłaszcza na galopie, a teraz widzicie... I dlatego wybrali taką wczesną ranną porę, żeby nikt nie mógł skontrolować tego podstępu.

W chwilę później chłopiec stajenny przeprowadzał Feminę, aby ochłonęła. W kilka minut później, tenże chłopiec zbliżył się do konia, odpiął popręg i podłożył pod siodło derkę. Wówczas konia dosiadł Matrasz. Femina czując znajomy ciężar na grzbiecie, wzięła ostry kłus i zataczała szybkie koła wokół toru.

— A teraz nowa kombinacja... Ta pani może się spodziewać, że ktoś może zjawić się na galopach, więc na koniu pozornie jedzie Matrasz, ale ma podłożoną taką ciężką derkę, że to zmienia jego wagę, no i znów dezorjentuje obserwujących co do czasu biegu.

Wreszcie zauważono, jak Matrasz podszedł do Rity, coś do niej mówił, a następnie wyjął derkę z pod siodła. Teraz dosiadł konia szybko i znów zatoczył parę kół.

— Teraz znowu będziemy mieli inny czas. Typowa robota na to, żeby konia zaciemnić. Widzi pan. Są to sztuczki... Zarząd Towarzystwa ostrzegał nawet ostatnio kierownika jednej ze stajni publicznych, że będzie musiał pozbawić go stanowiska, o ile konie jego będą biegały tak nierówno. Na torze w Warszawie nigdy nic nie wiadomo. Koń tej samej klasy raz przybywa pierwszy, a parę razy bez miejsca, narażając graczy na wielkie straty. I to wszystko tylko po to, ażeby później znowu błysnął talentem, ale to już wtedy, gdy będą grali go tylko ludzie wtajemniczeni ze stajni, ich bliscy krewni, no i naturalnie... właściciele konia.

Gdy konia wprowadzono już do stajni i Rita wraz z Matraszem wolno wychodzili z pola, starszy pan rzekł znowu:

— Właściwie nasza rola już skończona. Chodziło mi tylko o to, żebym zobaczył chociaż jeden wypadek robionych galopów. No, i zobaczyłem akurat „Feminę", to mi tylko wyjdzie na dobre w naszej sprawie...

Młodszy tylko potakiwał, a Kostuś nie rozumiał ani słowa. Wreszcie ów starszy pan spytał go:

— A czy ty chłopczyku znasz tę panią?

— Pewnie, że znam. Widziałem ją już bardzo wiele razy. Raz to nawet przywiozła Matrasza swoim samochodem pod sam dom. Ażeby Pan wiedział, jak się do niego uśmiechała. Od tego czasu Matrasz zbladł i wygląda, jak ziemia... Oj, żeby panowie wiedzieli, jak się jego siostra martwi... Zupełnie nie wie, co się z jej bratem stało, tylko podejrzewa, że ten Matrasz to albo się kocha w tej pani, albo ta pani kocha się w nim. Chociaż ja w to nie wierzę, żeby taka wielka dama, co własnym samochodem jeździ mogła się zakochać w żokieju...

— Różnie bywa na świecie, mój chłopcze niejednego się jeszcze dowiesz. Będziemy tutaj za dwa dni, jak chcesz, to możesz przyjść znowu popatrzeć na konie.

— Proszę pana, a czy nie mógłbym dostać czasu, jaki zrobiła Femina?

— Widzisz chłopcze, że ja sam nie notowałem czasu, to niepotrzebne, to wszystko sfałszowane.

Panowie wsiedli w taksówkę i odjechali w stronę miasta, chłopiec poszedł w stronę swojej dzielnicy po gazety. W głowie mu kłębiło się od myśli, powtarzał sobie każde słowo z rozmowy tych dwóch nieznajomych panów. Nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć, nie chciał poprostu uwierzyć w to, że Matrasz naprawdę może wdawać się w jakieś konszachty wyścigowe. A już najwięcej bał się tego, żeby go kiedy nie wyrzucili z toru, bo cóżby panna Nela wtedy robiła, a ona już teraz jest taka smutna.

— Ale kto to byli ci dwaj panowie?

Postanowił się dowiedzieć. Pedem zawrócił do bramy i lekko zadzwonił do dozorcy. Właśnie dozorca wychodził z kluczem, aby otworzyć bramę, już na cały dzień. Poznał Kostka odrazu, to też gdy chłopak szarmancko mu się ukłonił i spytał uprzejmie, czy nie mógłby mu odpowiedzieć, kim byli ci dwaj panowie, dozorca rzekł:

— Powiem ci smarkaczu — to z policji...

Kostuś przeraził się. Z policji? A on im tyle naopowiadał o Matraszu i Ricie.

Dalszy ciąg jutro.

Niech cały świat się dowie!..

Nie oddamy Pomorza!

Każdy zamach na polską ziemię -- to nowa wojna...

Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, stwierdzając wzmożenie się propagandy, skierowanej przeciwko całości i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 30 maja 1933 r. zwrócić się do Zarządów Związków Wydawców w państwach Europy i Ameryki z następującem wezwaniem.

Z uwagi na coraz częstsze pojawianie się w prasie całego świata błędnych informacji o polskiej ziemi Pomorzu, tendencyjnie nazywanej „korytarzem" Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism zwraca się z prośba o przyjęcie do wiadomości przez Zarządy zagranicznych Związków Wydawców oraz o zakomunikowanie swym członkom danych następujących.

I. Pomorze, z punktu widzenia etnograficznego jest ziemia polską, zamieszkała przez ludność polska w liczbie 89,9 proc. ogółu mieszkańców. Od zarania historii tej ziemi była ona zamieszkana przez szczepy polskie; mimo kolonizacji niemieckiej przedsiębranej w wiekach XIV—XV i wieku XIX Pomorze nigdy nie przestało być polskiem, co stwierdzają kategorycznie oficjalne niemieckie dane statystyczne.

II. Od chwili utworzenia Państwa Polskiego w X wieku Pomorze tworzyło rdzeń nowego organizmu politycznego. Podczas blisko tysiącletniego okresu od powstania Państwa Polskiego Pomorze jedynie dwa razy było pod panowaniem niemieckiem (od r. 1308 do r. 1454) — oderwane od Polski przez Zakon Krzyżacki, sprowadzony na teren Prus Wschodnich przez władze polskie — następnie od r. 1772 (częściowo od 1798) do r. 1919 zagarnięte przez Prusy w okresie rozbioru Polski między Prusy, Austrię i Rosję. Odbudowa Państwa Polskiego w 1919 r. z Pomorzem, jako częścią składową, była powrotem do stanu rzeczy, który istniał setki lat w tej części Europy przed rozbiorem Polski, a więc triumfem zasady słuszności i sprawiedliwości.

III. Nawet podczas niemieckiego panowania na tej rdzennie polskiej ziemi nigdy jej ludność nie przestawała akcentować swej polskości. Miało to miejsce zarówno przy wszystkich 13-tu wyborach do Parlamentów niemieckich, jak przy walce z głośną komisja kolonizacyjna o stan posiadania ziemi przez Polaków i przy walce o szkołę polską. Obecnie przedstawicielstwo Pomorza w Sejmie polskim jest złożone wyłącznie z Polaków.

IV. Trzydziestodwumilionowy naród polski musi mieć nadal, tak jak miał zawsze, własny dostęp do morza. W Polsce obecnej więcej, niż dwie trzecie handlu zagranicznego korzysta z drogi morskiej. Ruch towarowy między Polską a jej portami na Bałtyku jest nieco więcej, niż piętnaście razy większy od przechodzącego przez Pomorze tranzytu między Prusami Wschodniemi a Niemcami, przytem stwierdzić należy, iż większa część tranzytu niemieckiego przez Polskę przechodzi nie przez Pomorze („korytarz"), lecz przez inne ziemie Polski, położone dalej na południe. Ruch towarowy między Prusami Wschodniemi a Niemcami odbywa się z zastosowaniem wyjątkowych udogodnień, czego dowodem jest, iż ruch towarowy morski między portami Niemiec a portami Prus Wschodnich wynosi zaledwie 1/10 — 1/5 (dla różnych lat) tranzytu lądowego przez Polskę.

V. Dostęp Polski do morza po przez ziemie Pomorza nie pogarsza w żadnej mierze sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich i nie odbija się na całokształcie stosunków Rzeszy z tą jej prowincją, która zawsze miała charakter ziem zaludnionych sztucznie przez kolonizację niemiecką i w konsekwencji odciętych od naturalnych ośrodków ekonomicznych. Trudności gospodarcze przeżywały Prusy Wschodnie również i przed wojną w czasie bezpośredniej łączności z Rzeszą Niemiecką. Stwierdzają to bezspornie oficjalne dane niemieckie.

Każda próba zamachu na dostęp Polski do morza, jako cios skierowany przeciwko niezawisłości politycznej i gospodarczej Państwa Polskiego, spotka się ze zdecydowanym oporem całego Narodu polskiego. Dostęp Polski do morza stanowi więc jedną z głównych gwarancji pokoju europejskiego, a każde usiłowanie zmiany tego stanu rzeczy stanowi zarzewie nowej wojny.

Czwartek 8 czerw. 1933 r.	Dziś: Maksyma. Jutro: Pryma. SŁOŃCE Wschód sł. 3.06. Zach. sł. 7.54. Wschód ks. 9.07 Zach. ks. 2.25.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne po okresie dość niespokojnym przyniosą później dodatnie wpływy harmonizujące i ustalające, obiecujące powodzenie.

Dzień dzisiejszy nadaje się do załatwiania wszelkich spraw towarzyskich, składania wizyt, zawierania związków, zakładania nowych przedsiębiorstw, załatwiania interesów bankowych i handlowych, a w godzinach poobiednich może nam przynieść wesołe nastroje i sympatyczne towarzystwo.

Zwłaszcza koło godz. 17-ej może zaznaczyć się dobrą passą przez kontakt z artystami, pomoc przyjaciół, powodzenie towarzyskie — a zwłaszcza w związku ze współpracą z innymi. Nagół okres ten obiecuje powodzenie w związku z miłością lub sztuką.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— No panie komisarzu, nie mamy co wątpić zgóry, pański aparat, zdaje się, nigdy nas jeszcze nie zawiódł — wskazał na gorączkową pracę kupki służbistów śledczych, odciskających palce denatki i robiących zdjęcia pośmiertne. To samo mniej więcej, działo się z połamanemi członkami denata.

Sędzia śledczy dyktował coś sekretarzowi... Nareszcie wszystko się skończyło, zwłoki zabrano na rozkaz prokuratora do prosektorjum, pokój z rzeczami zmarłych opieczętowano i cała kompanja sług sprawiedliwości opuściła teren wypadku.

*

Po wyjściu z kawiarni Dawid i Róża udali się na Złotą, gdzie właśnie mieszkała Róża, zajmując pokój przy starem małżeństwie, żyjącem z zasiłków, przysyłanych z Ameryki przez dzieci tam przebywające. Róża podawała się za studentkę uniwersytetu, a ponieważ była inteligentna i ukończyła osiem klas gimnazjum — dalsze bowiem kształcenie się przerwała wojna i rewolucja, a właściwie śmierć rodziców — nie przychodziło jej to z trudnością i nie wzbudzała żadnych podejrzeń.

Opowiadanie Róży o swych kolejach losu, którem zainteresowała swego kochanka, zawierało sporo szczegółów prawdziwych, pominęła w niem jednak to, co odnosiło się do jej wykształcenia i wychowania, dzięki nabytej znajomości sfery, wśród której żyła. Wiedziała dobrze, jaką nienawiść i pogardę czują ludzie tego świata występku, względem bogatych i inteligencji, tak zwanego w ich języku „frajerstwa", ominęła więc te szczegóły, któreby świadczyły o jej przynależności do tej właśnie, znienawidzonej przez świat podziemny, sfery ludzi.

Róża zmuszona była udawać studentkę, w ten sposób bowiem najłatwiej mogła usprawiedliwić swój nieregularny tryb życia, podając się za pracownicę, musiałaby spędzać regularnie kilka godzin dziennie poza domem. Po chwili wchodzili już na elegancką klatkę schodową i po wejściu na drugie piętro, Róża zapukała do drzwi. Moment panowała cisza, wreszcie dało się słyszeć ciężkie stąpanie i przekręcono klucz we drzwiach. Drzwi uchyliły się cokolwiek, a w szparze ukazała się siwa głowa starca.

— A to pani? Proszę!

Róża i jej kochanek weszli do przedpokoju, a starzec patrząc nieufnem okiem na towarzysza swej lokatorki, zamknął drzwi z powrotem na klucz.

Z przedpokoju, poprzez drzwi otwarte, widać było ładnie umeblowane mieszkanie. Dawid rozglądał się ciekawie po gustownych meblach, zauważył pianino i mimowoli począł szukać... kasy, o którą zaczął podejrzewać „starego". Róża podchwyciła te jego penetrujące i ciekawe spojrzenia, szepnęła mu wesoło, jakby zgadując jego myśli:

— Nie rozglądaj się, bo niema tu tego, o czem myślisz — a do starca odezwała się:

— Ojczulku, a gdzie to mamusia, czy wyszła na miasto?

Róża tak się zżyła z poczciwymi i spokojnymi staruszkami, a ci tak ją polubili i przywiązali się do niej, że uważali ją za swe dziecko, lub wychowanicę i nie brali jej za złe, kiedy zwracała się do nich, jak dziecko do rodziców.

Starzec nic nie odrzekł, spojrzał na Dawida, a potem na nią, zapytując wzrokiem, co ma myśleć o jej towarzyszu.

Róża nigdy nie przyprowadzała dotychczas mężczyzn ze sobą i zrozumiała niezadowolenie staruszka. Zarumieniła się zlekka i zaszczebiotała:

— Ach, jaka ja roztrzepana jestem, proszę ojczulka, to mój znajomy, przybywa z Niemiec do Warszawy i oto odwiedził mnie, poznajcie się panowie!

Dawid skłonił się z gracją światowca, której jako międzynarodowy włamywacz i złodziejski arystokrata, dawno już nabył. Podali sobie ręce.

— Bresler!

Starzec mruknął coś pod nosem, co miało oznaczać nazwisko, widać było, że wcale nie był zadowolony z tej znajomości.

Róża zmiarkowała to odrazu i żałowała już w duchu, że go tu przyprowadziła. Wiedziała, że stary nie ufa nikomu, obawia się o swoje kilka tysięcy dolarów, które zawsze nosi na piersiach, każdego podejrzewając, że jest złodziejem i chce go okraść podobnie, jak to miało miejsce dwa lata temu.

Pomyślała, że chociaż stary tym razem się nie myli i ma przed sobą złodzieja, to jednak ona nigdy nie pozwoli, żeby skrzywdzić tych ludzi. Można śmiało powiedzieć, że Róża pomimo występnego życia w ostatnich czasach, pozostała w głębi duszy dobrą dziewczyną i tylko zemsta, zakorzeniona w jej sercu na skutek krzywdy doznanej nie pozwalała jej podźwignąć się z tego błota zbrodni, występku i zgnilizny moralnej, w jaką została zrządzeniem losu zepchnięta.

Dalszy ciąg jutr

RADJO

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z Warszawy. 13.15: Komunikat gospodarczy 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Intermezzo muzyczne. 15.35: Odczyt z Warszawy. 15.50. Muzyka lekka (płyty). 16.25. Kurs średni języka francuskiego 16.40: „Dlaczego poświęcamy sportowi tyle uwagi" 17.00: Recital fortepianowy Jacjues'a Marmora. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18: Chór szkolny z Warszawy. 19.00: Feljeton sportowy. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty harcerskie 19.30: „Pierwsze rozczarowanie artysty". 20: Muzyka lekka z Warszawy 21.00: Wiadomości sportowe. 21.10. Recital śpiewaczy Umberto Macnez'a 21.40: Słuchowisko p. t. „Radur i Mahulena" 22.25: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00 — 24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

KATOWICE, Piątek 9 czerwca 1933.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Chwilka morska i kolonjalna. 15.35: Pogadanka z działu „Kosmetyka". 15.50: Muzyka lekka (płyty). 16.25: „Przegląd wydawnictw perjodycznych" 16.40: „Krajoznawcy i krajoznawstwo". 17: Koncert z Warszawy. 18: Muzyka lekka i taneczna. 19: „Czy zwierzęta cierpią". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljeton 20: Koncert symfoniczny z Warszawy. 22: „Podróże do dalekich krajów". 22.20: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorolog. 23: Skrzynka poczt.-

Zuchwalstwo domorosłych hitlerowców

Zemścili się na Jagielle za to, że doniósł o prowokacji

Mieszkanie Piotra Jagiełły w Wielkich Hajdukach (Kalina 52) było onegdajszej nocy objektem niezwykle

zuchwałego ataku

ze strony domorosłych hitlerowców z niejakim Romanem Śmieszkiem z Lipin, na czele.

Za to, iż Jagiełło zawiadomił policję o prowokacyjnym występie Śmieszka i jego kompanów, którzy „heilowali" na cześć Hitlera, spotkała go wyrafinowana zemsta.

Zmówiwszy się, domorośli wyznawcy Hitlera udali się w nocy pod okna mieszkania Jagiełły i flaszkami

wybili dwie szyby,

poczem ulotnili się. W niespełna godzinę po tem, powrócili ponownie i przez wybite okno

wrzucili wiadro wypełnione wodą

do mieszkania Jagiełły.

Zdenerwowany tem zuchwalstwem Jagiełło wybiegł na korytarz, gdzie skryli się prześladowcy, wśród których poznał Romana Śmieszka. Zanosiło się przytem na

pobicie Jagiełły,

który jednakże na czas zdołał wycofać się do mieszkania. Wówczas pod adresem jego posypały się ordynarne

wyzwiska i przekleństwa,

a nawet niebezpieczne pogróżki, których odgłos wybił ze snu współlokatorów Jagiełły.

O najściu hitlerowców na dom Jagiełły zawiadomiono policję, która w toku dochodzeń ustaliła, iż plan zuchwałej demonstracji

zrodził się przy kieliszku,

w domu Śmieszka i rzekomo z namowy sąsiadki Jagiełły, niej. Bzikowej z W. Hajduk (Kalina 60).

„Zbzikowane" towarzystwo za najście nocne czeka sprawa sądowa i murowany kryminał.

———):*:(———

Dość już tego ujadania!

„Hitlerjada" nie ustaje

Królewska Huta ma już pod względem ilości prowokacyjnych wystąpień hitlerowskich

ustaloną sławę.

Codzień prawie notuje policja wypadki niepoczytalnych okrzyków prowokacyjnych, a

a lista prowokatorów rośnie

niemal z godziny na godzinę.

Za antypolskie okrzyki w restauracji Przybyły, oddali obecni tam że goście w ręce policji

Pawła Grzesioka

(3-go Maja 69). Siedzi.

Podobny los spotkał Alojzego Malchera (Ks. Ficka 3), który pozwolił sobie na śpiewanie prowokacyjnej piosenki niemieckiej, a nawet miał czelność pleść, że wojsko polskie posiada karabiny pozbierane w czasie wojny i zagrabione Niemcom. Bezczelny ten hitlerowiec wygrażał się, że gdy wybuchnie wojna,

pójdzie służyć do Hitlera.

Wolna droga. Takich, Polska nie potrzebuje. Tymczasem poszedł... ale do paki.

Repertuar Teatru Polskiego

Czwartek, 8. 6. „Sprawa Moniki" o g. 20-ej.

Piątek 9.6. Odczyt red. Stpiczyńskiego „Hitlerowska beczka prochu" o g. 20-ej.

Sobota 10.6. „Popis taneczny B. Horbaczewskiej" o g. 15-ej.

Sobota 10.6. „Florett i Patapon" o godz. 20-ej.

Niedziela 11.6. „Fräulein Doctor" o g. 20-ej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek 8.6. „Przekupka warszawska", Świętochłowice o g. 19.30.

Piątek, 9.6. „Florett i Patapon", Rybnik, o g. 19.30.

Niedziela, 11.6. „Przekupka warszawska", Siemianowice, o g. 15.30.

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH W ŚWIĘTOCHŁOWICACH

Dziś w czwartek 8 b. m. o godz. 19.30 Teatr Polski wyjeżdża do Świętochłowic, gdzie w sali p. Szastoka odegra „Przekupkę warszawską" jako przedstawienie wyłącznie dla bezrobotnych.

„SPRAWA MONIKI"

Dziś w czwartek dnia 8 b. m. o godz. 20-ej występ „Reduty" Warszawskiej z głośną sztuką „Sprawa Moniki".

„FLORETT I PATAPON" W RYBNIKU

Jutro, w piątek, 9 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Rybnika, gdzie w sali hotelu „Świerklamie" odegra świetną farsę „Florette i Patapon".

L. Fragnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...

Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

Patrzyłem nieraz niebezpieczeństwu w oczy i chętnie szukałem przygód, toteż i we mnie wzbudziła się nieprzeparta wola poznania Schlagetera.

Do stolika mego podszedł w pewnej chwili Tomczyk i zapytał, czy nie chciałbym się poznać z „bardzo wybitnym dziennikarzem niemieckim z Berlina".

— A możebyście panowie do mego stolika, — odpowiedziałem.

— Es soll geschehen. Niech będzie — rzekł Tomczyk i odszedł.

Po chwili wrócił w towarzystwie Schlagetera, którego przedstawił mi jako von Briesemeistra, członka redakcji „Berliner Tageblattu".

— Es freut mich riesig, — powiedziałem. — Opowie mi pan, co porabiają moi dobrzy znajomi, redaktor Erik Dombrowski (zaciekły Niemiec, pochodzący z Królewca, piszący artykuły wstępne), redaktor Rogge, no, a przedewszystkiem niezmiernie sympatyczny żyd Karol Levy. Ożenił się? Ma dzieci?

Schlageter zmieszał się nieco, ale zachował zimną krew i kłamał, ile się tylko dało.

Z tego co mówił, zorjentowałem się odrazu, że nie znał ani Dombrowskiego, ani Roggego, ani Levego mimo to udawałem, że wierzę i słucham. Ale zamiast słuchać rozmyślałem nad tem, jakby pozbyć się Tomczyka, jakby zostać ze Schlageterem sam na sam.

Tomczyk siedział jednak uporczywie przy stole. Nie widząc innej rady, zaproponowałem mu, aby, wobec tego, iż głos mój jest znany, zadzwonił do agencji „Telegraphen Union" i zapytał, czy jest tam redaktor Holz. Tomczyk podszedł do telefonu, a ponieważ aparat był zajęty, musiał chwilę czekać. Tych kilka minut wystarczyło mi, aby umówić się ze Schlageterem w innej restauracji.

Posiedzieliśmy potem jeszcze chwilę w kawiarni, pożegnaliśmy się i każdy poszedł w swoją stronę. W godzinę później spotkałem się ze Schlageterem, który podawał mi się wciąż za Briesemeistra, w małej, niepozornej restauracji i skrzyżowałem z nim po raz pierwszy broń. Cóż to był za misterny splot pytań, dociekań i badań, cóż za niebezpieczna gra. Po pewnym czasie wyczułem jedno: że Schlageter znajduje się w rozpaczliwej sytuacji materjalnej, że od kilku tygodni nie otrzymuje pieniędzy z Berlina. Było to po puczu Kappa, a źródła, z których Schlageter czerpał pieniądze nie znajdowały się w Berlinie, lecz w Monachjum. Pobity na łeb i szyję generał Ludendorff stracił był wówczas nietylko sławę, nietylko cały prestiż, ale również dochody, które pozwalały mu na zasilenie tajnych organizacyj przewrotowych oraz ekspozytur o pokroju Organisation Consul i Organisation Heinz.

Gdy wyczułem, że Schlageter jest niezwykle ambitny i dumny, że nadrabia miną, że męczą go kłopoty pieniężne, zapytałem, czy za pewną rekompensatę nie zechciałby mi udzielić pewnych informacyj dotyczących Ludendorffa i Kappa, które pragnąłbym wyzyskać jako korespondent pism polskich.

Schlageter zgodził się bardzo chętnie i zaproponował, abym przybył nazajutrz do hotelu Kirchhotel przy ul. Hauptstrasse tuż obok cukierni Bolke, znanej jako Cafe Blum.

Punktualnie o godzinie 12 stanąłem w hotelu. W portjerni nie było nikogo, na stole leżało kilka listów, adresowanych do leutenanta artylerji Leona Schlagetera...

Cóżby to była za wspaniała okazja dla zawodowego wywiadowcy!

Nagle z pierwszego piętra hotelu zeszła wielkiej urody dziewczyna. Zaniepokoiła się. Przystanęła, odwróciła się i pobiegła z powrotem na piętro.

Parbleu! Przecież kobietę tę znałem z widzenia! Widywałem ją często w kawiarni Fangrata w Poznaniu, zwykle w otoczeniu oficerów polskich, widywałem ją w Toruniu i w Grudziądzu. Mówiono mi, że to córka jakiegoś Polaka i Angielki z Hamburga, że mieszka u stryja w Poznaniu i poszukuje albo męża, albo posady. Ci, którzy obserwowali ją uważniej, zauważyli, że znikała bardzo często z Poznania na kilka tygodni, że wyjeżdżała, rzekomo do Italji i Francji, skąd powracała zawsze w nowych, najmodniejszych strojach. Mówiła po niemiecku, jak Niemka, po angielsku, jak Angielka, natomiast po polsku umiała się zaledwie wysłowić.

Obecność jej w hotelu, w którym mieszkał Schlageter, w hotelu, tak mało znanym i właśnie omijanym przez Polaków, wydała mi się wysoce podejrzana.

Nie upłynęło pięć minut, gdy pokazał się Schlageter. Był jeszcze zaspany, a nawet nieubrany. Przepraszając za spóźnienie, spowodowane rzekomo długą zabawą w „Danziger Hofie" w towarzystwie znajomych kolegów z Gdańska, prosił mnie, abym zaczekał na niego mały kwadransik w cukierni Bluma, obok hotelu.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.